Teatr Polski

TANKRED DORST

współpraca URSULA EHLER

PUSTYNIA

TANKRED DORST
WSPÓŁPRACA
URSULA EHLER

PUSTYNIA

Mnie we wszystkich dramatach porusza jedno pytanie.
Jak się powinno żyć? Co się powinno robić?
Patentowanej odpowiedzi nie znalazłem,
takim odpowiedziom też nie ufam
– z każdym rokiem coraz bardziej.

Tankred Dorst

Teatr Polski we Wrocławiu Dyrektor Naczelny i Artystyczny Bogdan Tosza

Tankred Dorst

współpraca Ursula Ehler

PUSTYNIA

Die Wüste

przekład **Jacek St. Buras**

reżyseria **Witt-Michałowski**
scenografia **Marek Braun**
kostiumy **Jolanta Łagowska**
muzyka **Max Kowalski**
choreografia **Zbigniew Szymczyk**
światło **Krzysztof Sendke**
efekty specjalne **Marek Kluz**

PRAPREMIERA POLSKA 10 GRUDNIA 2005 SCENA NA ŚWIEBODZKIM

OBSADA

Charles de Foucauld	ADAM CYWKA
Marie de Bondy / Kobieta w dresie	EWA SKIBIŃSKA
Hector, jej mąż/ **Mężczyzna w okularach słonecznych**	MARIUSZ KILJAN
Laperrine, przyjaciel Foucauld/ **Fotograf**	ADAM SZCZYSZCZAJ
Pułkownik/Pisarz	WIESŁAW CICHY
Mimi, prostytutka	ANNA ILCZUK
Ouksem, młody Tuareg	WOJCIECH MECWALDOWSKI
Mordochaj, żebrak/ **Proboszcz/ Biskup**	ANDRZEJ WILK
Inżynier/ Elegancki młody człowiek	SEBASTIAN ŚWIERSZCZ
Michel, nowicjusz	MICHAŁ OPALIŃSKI
Oficer I	MICHAŁ DAWIDOWICZ (gościnnie)
Oficer II	JAROSŁAW PACZKOWSKI (gościnnie)
Ludzie Pustyni	(gościnnie) DAMIAN DUDKIEWICZ PAULINA JÓŹWIN LUCYNA PIWOWARSKA-DMYTRÓW MONIKA ROSTECKA

ASYSTENT REŻYSERA	MICHAŁ OPALIŃSKI
INSPICJENT, SUFLER	MAŁGORZATA MAŃKO-DROZD
REALIZACJA ŚWIATŁA	DARIUSZ BARTOŁD
REALIZACJA DŹWIĘKU	TOMASZ ZABORSKI

Co Bóg w wieczności zamierza w swoim boskim szaleństwie,
To on dostrzega we mnie jako w swym podobieństwie.
Anioł Ślązak

Michał Paweł Markowski

Pustynia i obietnica

Kto wyrusza na pustynię, nie czyni tego dla niej samej, dla samotnego i beznadziejnego przedzierania się przez zwały piachu, w których kryje się milczenie, lecz dlatego, że jest ona obietnicą, że nie może być miejscem ostatecznym, ale etapem wędrówki, której celem – być może nieosiągalnym, choć niewątpliwie upragnionym – jest zbawienie. Innymi słowy: pustynia nie jest miejscem absolutnego niezróżnicowania, zatarcia śladów lub błędnego gonienia w kółko. Pustynia jest miejscem ogołocenia, zatraty i utraty, bez której nie pojawiałaby się myśl o ocaleniu. Jeśli ktoś myśli o tym, co nieosiągalne, lecz upragnione, nie może nie pójść na pustynię, bo tylko przez nią jest droga do Ziemi Obiecanej.

Jeśli Ziemia Obiecana jest metaforą wiary, to nie sposób wykluczyć z wiary metafory pustyni. W istocie bowiem w i a r a j e s t p u s t y n n a: nic nie widać, niczyja obecność nie majaczy na horyzoncie, jestem sam, wokół tylko ślady, wśród których nie potrafię odróżnić śladów własnych od śladów obcych, nie wiem, co jest moje, co obce, choć chciałbym, żeby dukt był wyraźny, żeby ślady prowadziły dokądś, do oazy, nawet do mirażu, ale nie, pustynia rośnie, jak śpiewał Zaratustra, niczego i nikogo wokół, choć pragnę, żeby było odwrotnie. Bez tej nieobecności doświadczanej na pustyni nie byłoby w ogóle wiary, jeśli przez wiarę rozumieć pragnienie sensu, którego jeszcze nie ma, a który jest obiecany.

Pamiętajmy: przez pustynię szedł Abraham powołany przez Boga, przez pustynię szedł Abraham z Izaakiem na górę Moria, przez pustynię szedł Mojżesz do Ziemi Obiecanej, na pustyni przez czterdzieści dni opierał się kuszeniu Jezus, na pustyni kryli się anachoreci, szukając zbawienia. Czym dla nich wszystkich – od Mojżesza do św. Antoniego – była pustynia? Nie tylko miejscem udręki, ale przede wszystkim miejscem próby, bez której nie ma wiary. *Abba* Antoni tak mówił: „Nikt nie może wejść do Królestwa Niebieskiego niewypróbowany. Zabierz pokusy, a nikt nie będzie zbawiony". Gdzie mieszkał Antoni Pustelnik? Na pustyni.

A czym jest pokusa? Zdarzeniem, które nie było brane pod uwagę przy układaniu życiowego programu. Odstępstwem od planu, od reguły, od przyjętego zawczasu projektu, wydarzeniem, które wytrąca nas z oczywistej rutyny dnia powszedniego. Pamiętać trzeba, że kusić, *seducare*, to w języku łacińskim „sprowadzać na manowce", „odwodzić" z wybranej drogi. Zmierzyć się z pokusą to stanąć w obliczu decyzji, której nigdy nie sposób zaplanować, do której nie można się przygotować. Otóż pustynia jest takim miejscem, w którym rodzą się pokusy: pokusa sprowadzona przez miraż, pokusa sprowadzona przez oazę, pokusa własnego ciała, pokusa pragnienia. Wiadomo, że życie bez pokus nie istnieje, wiadomo, że nieustannie mierzymy się z tym, co nas przekracza, wiadomo, że miraż i oaza są za każdym zakrętem naszej myśli. Ale wiadomo także, że bez pustyni nasze decyzje nie byłyby decyzjami, że wiedlibyśmy żywot sprowadzony do realizacji z góry upatrzonego planu, planu zaprojektowanego zbawienia, z którego wyłączone są wszelkie odstępstwa.

Pustynia pokazuje więc, czym jest decyzja: starciem z pokusą, mocowaniem się z – jak mówili Ojcowie Pustyni - „złymi duchami", których jest w nas pełno. W tym sensie pustynia nie jest jakimś abstrakcyjnym miejscem poza nami, gdzieś w dalekiej Afryce, *ubi leones*, lecz rozpościera się, „rośnie" bezmiernie w nas samych, gdy tylko zaczniemy pragnąć zbawienia, gdy tylko zamajaczy w oddali Ziemia Obiecana. Nie sposób myśleć o pustyni z zewnątrz, jako o czymś, czego możemy uniknąć, co może

nie stać się naszym udziałem.(...) Wchodzimy na pustynię w chwili próby, gdy musimy podjąć decyzję, gdy dokonujemy wyboru. Gdyby tak nie było, gdyby decyzja była już dana z góry, wszystko zostałoby już wybrane, a przyszłość czekała na nas rozświetlona pewnością, pustynia byłaby rzeczywiście zbędna. Dopóki jednak tak nie jest, dopóki nie wiemy, co zdarzy się za chwilę, dopóki nie wiemy, czy wiara doprowadzi nas do Ziemi Obiecanej, skazani jesteśmy na pustynię. Nie trzeba – dosłownie – na nią pójść, żeby się na niej znaleźć. Chrzęst piasku pod naszymi stopami słychać każdego dnia, każdej chwili, pod warunkiem jednak, że zechcemy go usłyszeć.(...)

Pustynia nie jest, jak się często sądzi i pisze, uprzywilejowanym tematem filozofów ponowoczesnych, lecz miejscem, które określa każdego z nas, w sytuacjach, przed którymi często uciekamy. Pustynia nie jest też karą, która spotyka nas, gdy odrzucamy tradycyjne wyobrażenia wspólnoty, tradycji i miłości. Jest obietnicą i miejscem czekania. Oczywiście, jak każda obietnica, jak każda wiara, jak każda miłość, jest ona niebezpieczna. Tylko gdzie jest życie, które niebezpieczne nie jest? Gdzie jest to źródło, przy którym wszystko się rozstrzyga?

Ryszard Przybylski

Pustelnicy i demony

Szaleństwo (...) zrodziła wielka tęsknota za samotnością. Zaczęła ona nawiedzać ludzi już w połowie III wieku, w następnym stuleciu osiągnęła swój szczyt, ale wygasła dopiero gdzieś koło roku siedemsetnego.

Ten wybuch zbiorowej niechęci do cywilizacji nazywa się dzisiaj często „epidemią pustelnictwa". Zniecierpliwiony światem zorganizowanym przez ówczesne władze państwowe, zaniepokojony sytuacją w ówczesnym Kościele, który rychło zgodził się pełnić funkcję narzędzia politycznego, udręczony zrutynizowanym życiem w rodzinie, które ogłupiało go jałowością codziennego kieratu, ówczesny chrześcijanin, „zagubiony – jak pisał Jacob Burckhardt – pośród ogromnego ruchliwego świata, siebie i swoją własną istotę usiłował odnaleźć w samotności. Pełnia tej samotności o tyle powinna być większa, im bardziej ów człowiek czuł się przedtem rozdwojony i rozdarty". Święci i łotrzy, intelektualiści i szaleńcy, politycy i kapłani, urzędnicy i wieśniacy, damy i prostytutki, wszyscy ci miotani niepokojem ludzie, w przeczuciu, że właśnie w głębokiej samotności, w dzikich ostępach odnajdują utraconą zdolność obcowania z Bogiem, uciekali od cywilizowanego świata na pustynię. (...) Większość decyzji zapadała – jak się zdaje – w olśnieniu, po uświadomieniu sobie znikomości dóbr, które ofiarowywał wówczas ludziom świat, pogrążony w Marnym Czasie. Czy trudno nam tedy zrozumieć ten poryw ku szlachetności, skoro żyjemy w czasie równie nędznym i gnębią nas podobne lęki?

Przemiana osobowości

Osobowość rzadko bywa od początku tym samym, czym staje się później. Dlatego też istnieje możliwość – przynajmniej w pierwszej połowie życia – wzbogacenia, czyli przemiany osobowości. Może to być wzbogacenie jej z zewnątrz, dzięki dopływowi i asymilacji nowych żywotnych treści. (...) Jeśli więc z zewnątrz opanowuje nas jakaś wielka idea, to powinniśmy zrozumieć, że opanowuje nas ona tylko dlatego, że coś w nas wychodzi jej naprzeciw i jej odpowiada. Bogactwo to psychiczna gotowość i otwartość, a nie gromadzenie łupów. Wszystko, co przychodzi do nas z zewnątrz, jak również to wszystko, co wyłania się w nas samych, staje się naszą własnością tylko wtedy, kiedy jesteśmy zdolni do stworzenia w sobie pewnej wewnętrznej przestronności, która odpowiada wielkości treści, jaką spotykamy na zewnątrz lub w sobie. Właściwe wzbogacenie osobowości to uświadomienie sobie pewnego wewnętrznego poszerzenia, którego źródłem jesteśmy my sami. Wielkiej sprawie może sprostać tylko wielki duch.(...)

Klasycznym przykładem wzbogacenia osobowości jest spotkanie Nietzschego z Zaratustrą, które z krytycznego aforysty uczyniło tragicznego poetę i proroka. Podobnym przykładem jest przeżycie Pawła na Drodze do Damaszku, kiedy to nagle ukazał mu się Chrystus. Jakkolwiek ów Chrystus Pawłowy byłby nie do pomyślenia bez historycznego Jezusa, to jednak źródłem tej wizji Chrystusa nie był Jezus historyczny, lecz nieświadoma psychika Pawła.(...)

Przemiany osobowości, w sensie wzbogacenia jej, nie należy, oczywiście, wyobrażać sobie jedynie w formie takich doniosłych przeżyć. Istnieją również trywialne przypadki.

Doświadczenie mistyczne

Każde prawdziwe doświadczenie zaczyna się od niespodzianki i zdumienia. Podmiot zostaje „schwytany" przez poruszające go zdarzenie, które przerywa logikę jego widzenia i życia, odrywa go od siebie samego i zmienia w jego intymności. Wszelako zdarzenie to nie wyczerpuje się w jednej chwili, lecz aby stać się sobą, domaga się refleksyjnej odpowiedzi, interpretacji kogoś obcego, powierzenia własnego bycia temu obcemu, który je zadrasnął. (...)

Dotknięcie to jest niczym nagłe światło, które staje się znaczącą iluminacją rozjaśniającą retrospektywnie koleje i losy Jezusa oraz własnej małej egzystencji. W tym wszystkim przekształceniu ulegają podmiot, jego świat i sfera istniejąca między nimi. Dzieje się tak, jakby wszystko uzyskało nowe oblicze, zaczęło mówić.(...) Zewnętrzne dotknięcie, wewnętrzna percepcja i wartościowanie, nowy sens świata, który zmienił oblicze, wyłaniają się jednocześnie, w jednym wydarzeniu.(...) Rzeczy widzą się, rozważają i oceniają w jakimś innym, nieznanym świetle.

O pożytku płynącym ze skłonności do grzechu

Musisz wiedzieć, że skłonność do złego prawemu człowiekowi przynosi niemałe i błogosławione owoce. Bo posłuchaj! Jest dwóch ludzi. Jednemu nie dokucza żadna słabość, a jeśli nawet – to tylko niewielka. Drugiego ciągle nawiedzają jakieś pokusy; taka jest już jego natura. Stosownie do okoliczności, obecność rzeczy zewnętrznych pobudza w nim człowieka zewnętrznego do gniewu, szukania próżnej chwały czy też do uciech zmysłowych. Ale w swych wyższych władzach trwa nieporuszony w niezłomnej decyzji i nie chce się dopuścić złego, odrzuca pokusę gniewu jak i pokusy do wszelkich innych grzechów; z całą mocą zwalcza słabość. Mamy tu być może do czynienia ze słabością tkwiącą w samej naturze, istnieją bowiem ludzie od urodzenia skłonni do gniewu, pychy lub innych wad, a mimo to nie chcą popełnić grzechu. Takim należy się o wiele większe uznanie niż pierwszym, znacznie wyższa będzie ich nagroda, a cnota szlachetniejsza. Bo zgodnie ze słowami św. Pawła, doskonałość przydaje cnocie tylko walka - „Cnota doskonali się w słabości", mówi on.

FERNANDO PESSOA

Z KSIĘGI NIEPOKOJU

Każda dusza godna samej siebie pragnie przeżyć życie w sposób ekstremalny. Zadowalać się tym, co dają, jest cechą niewolników. Prosić o więcej jest cechą dzieci. Zdobywać więcej jest cechą wariatów (...).

Żyć w sposób ekstremalny znaczy żyć aż do granic niemożliwości, ale są trzy metody czynienia tego i każdej duszy wzniosłej przypada wybrać jedną z metod. Można żyć w sposób ekstremalny, posiadając życie w sposób krańcowy, odbywając ulisejską podróż poprzez wszelkie możliwe do przeżycia wrażenia, poprzez wszystkie formy wydatkowania energii. Jednak we wszystkich epokach mało jest takich, którzy mogą zamknąć oczy pełne zmęczenia wszystkimi trudami, takich, którzy posiedli wszystko na wszelkie sposoby.

Nieliczni tylko mogą żądać i uzyskać od życia, aby im się oddało ciałem i duszą, sami kochając je całkowicie. A takie powinno być pragnienie każdej duszy wzniosłej i silnej. Gdy jednak taka dusza stwierdzi, iż tego rodzaju dokonanie jest dla niej niemożliwe, że nie ma sił dla zdobycia wszystkich części Wszystkiego, ma jeszcze dwie drogi do obrania – jedna to abnegacja całkowita, powstrzymanie się kompletne od działania i odsuwanie do sfery wrażliwości tego, czego nie można posiadać całkowicie w sferze aktywności i energii. O wiele lepiej jest nie działać niż działać niepotrzebnie, fragmentarycznie, niedostatecznie, jak robi niezliczona zbędna większość ludzi. Inną drogą w kierunku doskonałej równowagi jest poszukiwanie Granicy w Proporcji Absolutnej, przez którą pragnienie Skrajności przechodzi z woli i emocji do Inteligencji, a wówczas całą ambicją jest nie przeżycie całego życia, nie odczuwanie całego życia, ale uporządkowanie całego życia, spełnienie go w Harmonii i inteligentnej Koordynacji.

Pragnienie zrozumienia, które tylu szlachetnym duszom zastępuje działanie, należy do sfery wrażliwości. Zastąpić Inteligencją energię, zerwać więź między wolą a emocją, pozbawić znaczenia wszystkie gesty życia materialnego, oto co, jeśli się udaje, warte jest więcej niż życie tak trudne do całkowitego posiadania i tak smutne, gdy posiadane częściowo.

Mówili argonauci, że żeglować jest konieczne, lecz żyć nie jest konieczne. My, argonauci chorobliwej wrażliwości, powiedzmy, że czuć jest konieczne, ale niekonieczne żyć.

Szaleństwo jest nieodłącznym składnikiem świętości, albowiem gra o zbawienie toczy się na rubieżach naszego przytulnego świata.

MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI

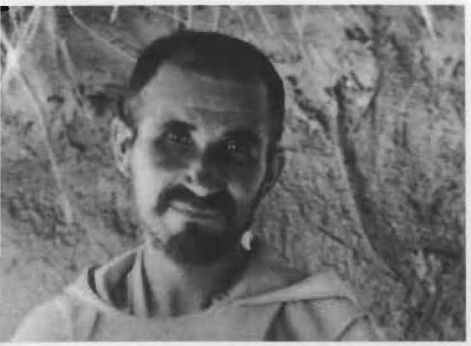

Karol de Foucauld

Był maksymalistą w życiu świeckim i w drodze do świętości. Dziedzic wielkiej fortuny, z której chętnie korzystał w młodości, kontemplował ubóstwo do granic biologicznego bezpieczeństwa. Spośród wielu możliwych miejsc odosobnienia wybrał ekstremalne warunki pustyni. Ostatnią ze swoich pustelni na Saharze wybudował u szczytu góry Asekrem na wysokości ponad 2000 m. Realizując ideę naśladowania Chrystusa przygotowywał się do oddania życia w ofierze. Swoją śmierć przewidział i opisał wiele lat wcześniej.

Karol de Foucauld urodził się w 1858 roku w Strasburgu jako potomek starej, francuskiej arystokracji. W szóstym roku życia stracił rodziców. Dziadek, pod opieką którego dorastał, skierował go, zgodnie z rodzinną tradycją, na drogę kariery wojskowej. Ukończył elitarną Akademię Wojskową Saint-Cyr pod Wersalem w stopniu podporucznika. Wcześniej, w szkole jezuitów stracił wiarę.

Hulaszczy tryb życia, łamanie dyscypliny, prowokacyjne zachowania stały się nieodłącznym elementem okresu, spędzonego w szkołach, potem w garnizonie. W końcu został usunięty z wojska podczas wyprawy pułku do Algierii z powodu skandalu, który wywołał, zabierając ze sobą damę z półświatka w roli żony. Upokorzony, postarał się o powrót do armii i wziął

udział w tłumieniu rebelii na terenie Północnej Sahary.

Znaczącym doświadczeniem tej wyprawy było spotkanie z pustynią, a także refleksja nad życiem religijnym muzułmanów. Niespodziewanie zakończył karierę wojskową, by w przebraniu żydowskiego handlarza podjąć wędrówkę po Maroku. Roczna podróż, podczas której dokonał badań naukowych z zakresu geologii, geografii i etnografii, stała się początkiem zwrotu w jego życiu.

Po powrocie do Paryża w 1886 roku nawrócił się. Pomogła mu w tym jego kuzynka Maria de Bondy, osoba głęboko religijna, z którą już wcześniej łączyły go bliskie więzi. Poznany dzięki niej ojciec Huvelin zostanie do śmierci duchowym opiekunem przyszłego zakonnika i mnicha-misjonarza.

Po siedmioletnim pobycie u trapistów opuścił zakon udając się do Nazaretu i Jerozolimy, gdzie w samotni u sióstr klarysek dojrzewała jego idea posłannictwa. Po uzyskaniu święceń kapłańskich w 1901 roku wyjechał na Saharę. Dzięki pomocy kolonizującego ten teren wojska francuskiego, a zwłaszcza przyjaciela z lat młodości, pułkownika Laperrine, zbudował pustelnię w Beni Abbes, potem w Tamanrasset u stóp gór Hoggar, na terenie, zamieszkałym przez koczowniczy lud Tuaregów. Wiódł życie pustelnika i duszpasterza. Zawiązywał przyjaźnie, pomagał, uczył. Przeciwstawiał się brutalnym zwyczajom i niewolnictwu. Podopiecznego o imieniu Ouksem zabrał w trzymiesięczną, edukacyjną podróż do Francji. Rozwinął działalność naukową. Opisał gramatykę języka tuareskiego, stworzył słownik tuareskо-francuski, przetłumaczył dla Tuaregów Ewangelię i zebrał ich poezję. Był osobą szanowaną, traktowaną z czcią. Tubylcy nazywali go świętym Marabutem.

Był jedynym duchownym katolickim na olbrzymim obszarze Południowej Sahary. Nie zdołał stworzyć rodziny zakonnej. Młody Bretończyk, brat Michał, rozchorował się po miesięcznym pobycie w Tamanrasset. Surowe warunki życia odstraszały kandydatów. Do końca życia pozostał sam.

1 grudnia 1916 roku zginął w Tamanrasset podczas napadu, zastrzelony z rąk wrogiego Tuaregom ludu Senussów.

Idee brata Karola znalazły naśladowców po jego śmierci. Pierwsze zgromadzenie Braci Mniejszych Jezusa powstało w 1933 roku. Proces beatyfikacyjny, otwarty w 1927 roku, wznowił w 2001 Jan Paweł II, wydając dekret o heroiczności cnót Karola de Foucauld. Uroczystość beatyfikacyjna odbyła się 13 grudnia 2005 w Rzymie. (ET)

na podstawie:
Karol de Foucauld „Milczenie i ogień", 1993
oraz Brat Moris „Brat de Foucauld", 2005 - Wydawnictwo Księży Marianów.

KAROL DE FOUCAULD

WYZNANIE

Każdy musi przejść przez pustynię i przebywać na niej, aby otrzymać łaskę Bożą. Tam człowiek ogołaca maleńkie mieszkanie swej duszy, by zrobić miejsce Bogu. (...) To nieodzowne. To czas łaski, okres przez który musi przejść każda dusza pragnąca przynieść owoce. Potrzeba jej ciszy, skupienia i zapomnienia o sobie i wszystkim co stworzone, by Bóg mógł złożyć w niej swe królestwo i dać jej ducha głębi. Jest to czas zażyłości z Bogiem, rozmowa duszy z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość. Później dusza wyda owoce, ale ściśle w tej mierze, w jakiej stała się człowiekiem wewnętrznym. Jeśli jej życie wewnętrzne jest słabe, choćby miała zapał, dobre chęci, wkłada dużo pracy, nie będzie żadnych owoców. To źródło chciałoby uświęcić innych, ale nie może, bo nie jest święte, a dać można tylko to, co się posiada.

Zjednoczenie z Bogiem dokonuje się w samotności, w głębokim skupieniu, sam na sam z Bogiem, gdy dusza zapomina o stworzeniach, by żyć tylko z Nim.

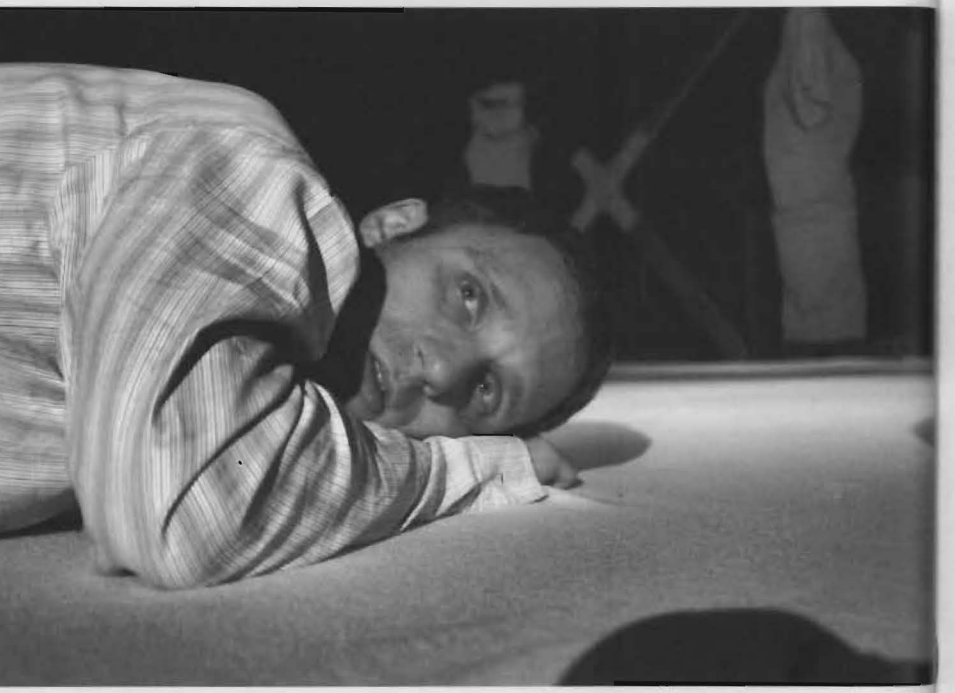

TANKRED DORST

WSPÓŁPRACA URSULA EHLER

PUSTYNIA

DIE WÜSTE

PRZEKŁAD JACEK ST. BURAS

© Suhrkamp Verlag Frankfurt am Main 2005

OSOBY:

Charles de Foucauld
Marie de Bondy
Hector, jej mąż
Pułkownik
Pisarz
Mimi, prostytutka
Ouksem, młody Tuareg
Oficer I
Oficer II
Elegancki młody człowiek
Michel, nowicjusz
Laperrine, przyjaciel Foucauld
Mężczyzna w okularach słonecznych
Fotograf
Inżynier
Kobieta w dresie
Mardochaj, żebrak
Proboszcz
Biskup

Czas: rok 1900, przedtem i potem

Zabij mnie

- Zabij mnie! - mówi Foucauld do Ouksema, młodego Tuarega, który mierzy do niego z eleganckiego rewolweru. – Zabij mnie – powtarza Ouksem jego słowa. Foucauld spostrzega, że Ouksem powtarza wszystkie zdania, zarówno pytania, jak i odpowiedzi, nie rozumiejąc ani jednych, ani drugich. Kocha tego chłopca, którego chce uczynić mordercą.

Hotel Molière

Niesyty życia, lekkomyślny, szalenie bogaty oficer wojsk kolonialnych, Charles de Foucauld, chce, żeby Mimi, paryska dziwka, którą sprowadził do Algeru, wystąpiła na zabawie w kasynie jako Joanna d´Arc. Przeprowadza próbę jej występu. Jego przyjaciel, Laperrine, jest niezadowolony, że Foucauld lekceważy wszelkie tradycyjne wartości, zarzuca mu cynizm. Dowódca garnizonu dowiaduje się o zamiarach Foucauld i grozi mu, że będzie to koniec jego świetnej kariery w wojsku. Powinien zerwać z Mimi, jej obecność to prowokacja wobec żon oficerów. Foucauld, chociaż nie kocha Mimi, dla kaprysu wzbrania się z nią rozstać, rezygnuje z kariery wojskowej.

Kim jestem

Foucauld namawia Mardochaja, żebrzącego obdartusa, żeby zamienił się z nim na ubranie i nauczył go swojej uniżoności, swojej pokornej postawy i gestykulacji, błagalnych spojrzeń i płaczliwego głosu pogardliwie traktowanego przez otoczenie algiersko-żydowskiego żebraka. Zmusza bojaźliwego Mardochaja, żeby uderzył go w twarz. Kiedy nadchodzą oficerowie, przyjaciele Foucauld, Mardochaj ucieka. Aroganccy Francuzi – wśród nich Laperrine – w pierwszej chwili nie poznają Foucauld. To jego triumf! Kiedy wreszcie spostrzegają, z kim mają do czynienia, są niezmiernie ubawieni: to jeszcze jeden z jego oryginalnych, ekscentrycznych żartów.

Farsa

Francja. Na zamku Marie de Bondy. Marie i jej kochanek Foucauld piją herbatę. Marie zwierza się, że planuje morderstwo. Zamierza dolać swojemu mężowi, Hectorowi, trucizny do likieru. Nadchodzi Hector, ironiczny, jak zwykle, i ubawiony prowokacją, jaka udała się Foucauld z pomocą Mimi. W pewnym momencie Foucauld opróżnia kieliszek, przeznaczony dla Hectora. Spodziewając się rychłej śmierci, rzuca się na ziemię. Ale objawy działania trucizny nie pojawiają się. Hector opuszcza salon w dobrym nastroju. Marie wyznaje, że skłamała: chciała się tylko przekonać, jak Foucauld zareaguje na zaplanowane przez nią "przestępstwo", jako współwinny.

Une realité inexplorée[1]

Pięcioro współczesnych opowiada o swojej fascynacji pustynią i swoim lęku przed nią.

Mon ange[2]

Marie na zamku, czeka na Foucauld. Jej mąż padł właśnie ofiarą zamachu. Marie ma nadzieję, że Foucauld zwiąże się z nią teraz ostatecznie. Foucauld przychodzi z Ouksemem, którego Marie bierze za żigolaka i traktuje z pogardą. Nie udaje się jej zjednać sobie Foucauld, cofnąć minionego czasu. Stosunek Foucauld do młodego Tuarega jest dla niej zagadką: to anioł czy męska dziwka? Czy dostrzega, że Foucauld stał się innym człowiekiem? Nastawia płytę, na której Foucauld śpiewa frywolną piosenkę. Ouksem jest zafascynowany tym sztucznym głosem. Marie chce mu zrobić prezent: głos Foucauld albo pistolet pojedynkowy z rodzinnych zbiorów? Ouksem wybiera pistolet.

Gra w prawdę

Foucauld nawraca się, staje się wierzący i poddaje wskazówkom prostego wiejskiego proboszcza, który obchodzi się z nim brutalnie. Martwy Hector, jako ktoś w rodzaju *maître de plaisir*[3], zapowiada, że cała światowa elita przybędzie, żeby wyrazić nowemu świętemu na pustyni swój

podziw. Pięcioro współczesnych mówi o swoich życiowych problemach i swoich wyobrażeniach szczęścia.

Joanna d´Arc

Stara, bezzębna i naznaczona alkoholizmem Mimi stoi na pustyni w kostiumie Joanny d´Arc, krzyczy i śmieje się, płacze i przeklina: Cochon![4] Cochon! Gdzie się podziewasz, ty moja tłusta świnko! Czy ktoś cię wreszcie zarżnął, ty spasiony wieprzu?

Słowa

Biskup przybył na pustynię, żeby sprawdzić, czy Foucauld jest świętym, czyli kimś przydatnym Kościołowi, czy też szarlatanem, który wykorzystuje religię jedynie w celu poznania siebie samego. W ciasnej, wzniesionej z kamieni chacie w masywie Hoggar czekają na Foucauld biskup, stary pułkownik, Laperrine i inżynier, pracownik towarzystwa telegraficznego. Pułkownik: Foucauld jest naszym człowiekiem na Saharze, dzięki niemu mamy informacje o nastrojach w tym rejonie, o planowanych powstaniach i zachodzących zmianach. Tym samym jest on armii niezbędny. Laperrine broni przyjaciela, chociaż jego postępowanie uważa za szalone i niegodne. Nadal ma nadzieję, że przywiedzie go do rozumu. Telegrafista opowiada o Paryżu i sztuce aktorskiej Sary Bernhard. Biskup, wypytując młodego Michela, próbuje dowiedzieć się czegoś więcej o Foucauld, bo Michel jest Foucauld oddany, ale najwyraźniej z trudem znosi surowe warunki życia na pustyni.

Zjawia się Foucauld, rozwija się dyskusja. Foucauld nie chce się stać zakładnikiem Kościoła ani służyć interesom państwa. Chce jedynie wzorem Chrystusa być najuboższym z ludzi, oddawać coraz więcej z siebie.

Za murem raz po raz słychać niewyraźne szepty. Foucauld nasłuchuje, tłumaczy, co te głosy mówią, a opowiadają one o kameleonie i tkaczu[5] i ich sporze o to, czy człowiek jest nieśmiertelny. Biskup śmieje się, uważa to wszystko za kuglarskie sztuczki. Michel jest zrozpaczony, wybiega na pustynię, chce wrócić do Algeru, odległego od chaty o trzy tysiące kilometrów.

Goście naciskają na Foucauld, żeby sprowadził Michela z powrotem, który w przeciwnym razie zginie na pustyni. Foucauld opiera się, modli do Boga, żeby ten zesłał chłód nocy, który uratuje Michela. Chwilę potem w środku dnia zapada nagle noc.

Powiedziano mi

Kameleon i tkacz opowiadają dalszy ciąg swojej historii. Kiedy znów nastaje dzień, okazuje się, że goście zniknęli.

Foucauld leży martwy pośród jaskrawo jasnej pustyni. Kameleon i tkacz siedzą obok niego.

Monolog

Laperrine wyjaśnia, że całymi latami szukał mordercy swojego przyjaciela Foucauld na pustyni, latał samolotem od oazy do oazy.

Antycznie heroicznie surowo

Laperrine nałożył na siebie surowy obowiązek odnalezienia i ukarania mordercy Foucauld. Swoim małym samolotem lata rok w rok od oazy do oazy. Przytroczył do samolotu nie rozłożone zwłoki Foucauld niczym figurę Chrystusa z rozpostartymi ramionami. W każdej oazie nakłania albo też zmusza mężczyzn, żeby dotknęli zwłok, bo kiedy dłoń mordercy dotknie rany, ta zaczyna krwawić.
Po wielu latach spotyka Ouksema.
- Poznajesz swojego przyjaciela?
Ouksem przykłada dłoń do rany, z której w tej samej chwili tryska strumień krwi. Ouksem uśmiecha się. Nadlatują welony pustynnego piasku i przykrywają samolot, zwłoki Foucauld, przykrywają Ouksema i Laperrine'a, który stoi wyprostowany obok samolotu, manipuluje przy rewolwerze i tańczy. Piasek. Piasek pochłania wszystko.

Ktoś skacze dokoła jak wariat. Ktoś kuli się. Ktoś się prostuje, a potem nagle pada na ziemię. Ktoś gestykuluje gwałtownie. Ktoś wybucha piskliwym śmiechem. Mężczyzna jest nagi. Ten drugi, odziany od stóp do głów w ciemną szatę, stoi nieruchomo. Cały czas słychać w powietrzu poświst. Piasek spowija scenę, czasem cienkimi welonami, ale niekiedy tak gęsto, że trudno rozpoznać obie postaci. Gorące podmuchy wiatru raz po raz porywają wychodzące z ich ust słowa, głosy słychać raz tu, raz tam.

- Zabij mnie!

Zaowalowany nie odpowiada.

- Nie wahaj się, Ouksemie! Wiem, że cały czas trzymasz pistolet w ręce. Pokaż mi swoją rękę!

Z fałd szaty wyłania się dłoń z pistoletem wymierzonym w Foucauld.

- Cenny pistolet pojedynkowy, piękny! Ale to nie jest pojedynek, Ouksemie. Czy mam powiedzieć, że to scena miłosna? Kocham cię, mój aniele, zabij mnie! Nazwałem cię "aniołem"?

Zaowalowany milczy.

- Powiedz coś, aniele! Ostatecznie to ja nauczyłem cię mówić! Wielu zdań w moim bogatym, pustym, bezbożnym języku! Ouksemie, aniele mój, mów!

- „Mów".

- Ja się nie boję. Dlaczego zwlekasz tak długo? Liczysz na to, że stracę odwagę? Wiem, że muszę umrzeć jako męczennik, rozpostarty na kamieniach, nagi, nie do rozpoznania pod płaszczem krwi i ran, że czeka mnie gwałtowna i bolesna śmierć! I chcę, żeby to nastąpiło dziś, Ouksemie!

- „Ouksemie"

- Celuj dobrze!

Pistolet podąża śladem ruchów, skoków Foucauld.

HOTEL MOLIÈRE

Alger. Salon w hotelu Molière.
Foucauld, Mimi, paryska dziwka

FOUCAULD Wejdź na stół!

MIMI A śniadanie?

FOUCAULD Skończone!

Ściąga serwetę ze stołu, filiżanki, talerze i resztki obfitego śniadania spadają na dywan.

LAPERRINE *(w drzwiach)* Pardon, jest dwadzieścia pięć po jedenastej!

FOUCAULD *(ignoruje Laperrine'a, do Mimi)* Proszę, stół gotowy.

MIMI *(wchodzi na stół, stoi przed Foucauld, który siedzi)* Muszę sobie kupić nowe buty, popatrz!

FOUCAULD Przecież przywiozłaś trzydzieści par!

MIMI Ach, jak to potrafi liczyć, mój mały Charles!

FOUCAULD *(kiwa na Laperrine'a)* No, wejdź!

LAPERRINE *(wchodzi)* Mademoiselle Mimi, proszę mi pomóc! Ma się stawić u pułkownika, ja mam mu towarzyszyć, a jest już dwadzieścia pięć po jedenastej.

FOUCAULD *(wesoło)* Jest już nawet dwadzieścia siedem po jedenastej, a za dziesięć minut będzie trzydzieści siedem.Tak czas przegryza się przez nasze dni.

LAPERRINE Uważaj!

FOUCAULD Uważaj, uważaj, Mimi! – Jeśli nie pójdę do pułkownika – to może się zdarzyć, że pułkownik przyjdzie do Charlesa de Foucauld. A wtedy –

MIMI Te moje buty! Mam iść boso? Jestem Francuzką.

FOUCAULD Podnieś lewą rękę.

LAPERRINE *(zupełnie wytrącony z równowagi)* Przychodzę, żeby cię zabrać, a ty się nawet jeszcze nie ubrałeś, i co Mimi robi na tym stole...?

MIMI *(kokieteryjnie)* Dzień dobry, poruczniczku!

LAPERRINE Co pani wyprawia?

MIMI Zapytaj Charlesa!

FOUCAULD *(do Mimi)* Przyjmij postawę!
Mimi przybiera pozę, którą Foucauld obmyślił dla niej.

LAPERRINE Charles! Pułkownik czeka!

FOUCAULD *(do Mimi)* Tę pozycję musisz utrzymać.

MIMI *(do Foucauld)* Nie zdradź mu od razu! Niech zgaduje, co ja tu robię!

LAPERRINE Na zgadywanki nie ma czasu, mademoiselle Mimi!

MIMI Ach, jest w złym humorze!

LAPERRINE Nonsens!

FOUCAULD Jak zwykle.

MIMI Możesz sobie spokojnie popatrzeć! *(unosi szatę, pokazuje tyłek)*

FOUCAULD *(do Laperrine'a)* Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

MIMI Jakie on ma pomysły – nie uwierzysz! Czasem w środku nocy! Można skonać ze śmiechu!

FOUCAULD *(do Laperrine'a)* Włożę chociaż spodnie, żeby cię uspokoić, panie poruczniku.

LAPERRINE Tak, proszę! Szybko!

MIMI No to jak mam trzymać tę flagę? Albo może zrobimy szarfę, co, Charles? Wtedy będę miała wolne ręce.

FOUCAULD *(do Laperrine'a)* No, domyślasz się już?

LAPERRINE *(do Foucauld)* Teraz buty! I kurtkę!

FOUCAULD Przyszedł mi do głowy pewien pomysł w związku z tą patriotyczną uroczystością w kasynie – posłuchaj! Ale to ma być niespodzianka, nikomu o tym nie mów! Przyrzeknij! Cała rzecz w zaskoczeniu!

MIMI *(wybucha radośnie)* Zagram Joannę d'Arc!

LAPERRINE Zgroza! Charles, czyś ty oszalał?

FOUCAULD *(śmieje się)* Widzisz, jest zachwycony!

MIMI *(rzuca w Laperrine'a spodkiem, który się rozbija)* Ty kołtunie! Ty fajfusie! Ty gnojku!

FOUCAULD Będzie miała na głowie hełm z przyłbicą, więc na początku nikt nie będzie wiedział, kto to. Wjedzie na salę na małym, ładnie udekorowanym podium, kapela zagra Marsyliankę, i wreszcie: ta wielka chwila, kiedy pułkownikowi, który będzie musiał przed nią uklęknąć, uroczyście poda miecz! A potem, wyobraź sobie: te twarze dam, kiedy Mimi zdejmie hełm i zawoła: „Dzieci ojczyzny! Naprzód!" I kiedy pułkownik, kiedy

oni wszyscy zobaczą nagle: że to przecież Mimi! Moja mała paryska kurewka! Wyobraź sobie ich miny, Paul!

LAPERRINE *(oburzony)* Poważnie chcesz to zrobić?

FOUCAULD A kto, oprócz niej, miałby się wcielić w Joannę d´Arc?

MIMI Te suche krowy na pewno nie, te klekoty.

FOUCAULD Zanim przyszedł mi do głowy ten szczęśliwy pomysł, miałem kogoś innego na oku.

MIMI Arabkę, pomalowaną na biało! Pobieloną Arabkę!

FOUCAULD Zamknij się, ty głupia papugo!

LAPERRINE Chcesz ją tylko ośmieszyć, to głupie stworzenie! Znowu ta twoja obrzydliwa pycha!

FOUCAULD Ach, ja jestem pyszny? Myślałem, że wręcz przeciwnie, w ten sposób mógłbym ośmieszyć arogancję naszych boficerów i ich dam!

MIMI *(piszczy)* Tak, tak! Brawo, Charles!

FOUCAULD Jeśli rzeczywiście uważasz, że to w złym stylu, to muszę wrócić do mojego pierwotnego pomysłu. Poza Mimi potrafię sobie wyobrazić tylko jednego człowieka, który mógłby wcielić się w cnotliwą dziewicę: ciebie!

LAPERRINE *(ciągnie go za sobą)* Chodź już!

MIMI Ach, mój słodki Charles! Ogolimy mu nogi i upudrujemy twarz, i dorobimy mu jeszcze biust! Cudnie!

FOUCAULD Drobne zewnętrzne niedoskonałości usuniemy bez trudu. A przez wszystko będzie przeświecać twoja dzielna czysta dusza!

MIMI No, nie myślisz chyba na serio, Charles! Przecież to ja chcę to zrobić!

FOUCAULD Co to ja powiedziałem? Tak – tak właśnie jest! *(poważnie)* Jesteś prawym, honorowym człowiekiem! Jedynym moralnym człowiekiem, jakiego mogę znieść w moim otoczeniu, a propos, jak długo cię już znoszę? Jak pomyślę o Saint Cyr – byliśmy wtedy jeszcze dziećmi! Małymi idiotami, próżniackim, aroganckim pomiotem arystokratów, zawsze gotowym do bezlitosnych, okrutnych żartów. Pamiętasz tę nocną ucztę na leśnej polanie? Ten długi stół pod płonącymi koronami drzew? Paliły się pięknie i strasznie, gigantyczne pochodnie! Ty protestowałeś, jako jedyny!

LAPERRINE *(niecierpliwie)* Tu są twoje buty. Włóż je!

MIMI *(woła do nich)* A co z moją Joanną d´Arc!

FOUCAULD Ach, zupełnie o tobie zapomniałem!

MIMI *(ze złością)* Stoję tu cały czas w tej pozie! Z tą przewieszoną szmatą! Mała kurewka zrobi przecież wszystko! Nie, właśnie że nie zrobi! *(zrywa z ciała szarfę i suknię).* Nie myślcie sobie!

FOUCAULD Droga Mimi, przyszła mi właśnie do głowy pewna ważna myśl, chcę się nią podzielić z moim przyjacielem. Ciebie może by tak bardzo nie zainteresowała.

MIMI *(ze złością)* Pieprzone pedały! *(wybiega)*

FOUCAULD *(rzuca jej garść pieniędzy)* Poczekaj, poczekaj!
Mimi znika.

LAPERRINE Przestań! Poniewierasz nią!

FOUCAULD To jest taka nasza gra. Ona to lubi.

LAPERRINE Każdy człowiek cierpi, kiedy go się upokarza.

FOUCAULD Mimi i ja – ty naprawdę nic z tego nie rozumiesz.

LAPERRINE Mam określone zasady –

FOUCAULD *(macha ręką)* O tak, o tak! – Wyznam ci coś, drogi przyjacielu: kiedy sobie teraz przypominam, jaki byłem wtedy... i inni... pamiętasz tę ogoloną na zero dziewczynę?

LAPERRINE *(macha ręką)* Wiem.

FOUCAULD Tamci byli jak głupie zwierzęta, nie wiedzieli, co robią. Ale ja, Paul, ja wiedziałem! Wiedziałem, że robię coś z gruntu złego i – to jest właśnie to, co mnie zaprząta: chciałem to zło nie tylko sobie wyobrazić, ja chciałem je czynić! Dziwne, co? – Widzę twoją przestraszoną minę i chce mi się śmiać. *(śmiejąc się)* Jesteś takim porządnym człowiekiem! Kiedy widzę cię, jak tu stoisz, to myślę sobie: oto stoi porządny człowiek!

LAPERRINE *(nerwowo, bębni pięściami w stół)* Pułkownik czeka!

FOUCAULD *(nie zwracając uwagi na to ponaglenie)* Nie uwierzysz, kiedy ci powiem: mam w pamięci bardzo silne uczucie szczęścia.

MIMI *(wróciła, zbiera pieniądze)* Za te pieniądze kupię sobie parę psów... parę złych, groźnych bestii sobie kupię! A potem je poszczuję na ciebie! A jak któregoś zastrzelisz, to cię dopadną te pozostałe, złapią cię za gardło! Rozszarpią ci facjatę!

FOUCAULD Ładny pomysł, Mimi!
Mimi rzuca mu w twarz zebrane pieniądze i wybiega.

LAPERRINE Wybiegła na ulicę! Pójdę po nią!
Laperrine wybiega za Mimi.
Foucauld jest teraz sam.

Wchodzi Pustynia, trzy postaci od stóp do głów w czerni. Foucauld nie widzi ich, ale zdaje się wyczuwać obecność czegoś obcego. Kiedy postaci zbliżają się do niego, przenosi się w inne miejsce, jakby chciał zejść im z drogi. Chodzi po pokoju.

Pustynia mówi, jej szeptów i pomruków nie sposób zrozumieć.
Nagle otwierają się drzwi, wchodzi Pułkownik.

PUŁKOWNIK Tutaj pan mieszka, podporuczniku Foucauld?

FOUCAULD Tak. Panie pułkowniku. W hotelu Molière.

PUŁKOWNIK Ale mimo to proszę mi tu żadnych komedii czy jakichś tam tralala!

FOUCAULD Nie, panie pułkowniku. – Niestety, dość podupadły jak na tak wielkie nazwisko.

PUŁKOWNIK O czym pan mówi? Mówi pan o hotelu, czy mówi pan o sobie?

FOUCAULD Panie pułkowniku... proszę...

PUŁKOWNIK *(z wściekłością)* Pan nie ma tu o co prosić! *(znowu spokojnie)* Był pan wezwany do raportu, nie stawił się pan, jest pan winien niesubordynacji, podporuczniku Foucauld. Nie interesuje mnie, dlaczego wpadł pan na ten szaleńczy pomysł, żeby się nie stawić. Zapomniał pan?

FOUCAULD Nie, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK Wiedziałem. Nie chcę słyszeć żadnych dalszych wyjaśnień. Niemniej nie mam ochoty z powodu tej sprawy zamykać w areszcie jednego z moich najlepszych oficerów. Czy pan mnie zrozumiał?

FOUCAULD Tak, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK Idzie mi o coś innego. Dlatego tu jestem. Znajdujemy się w kraju, w którym panują prymitywne warunki życia, poziom kultury jest niski, wie Pan o tym równie dobrze jak ja. I wie pan też, że nasza armia, a zwłaszcza korpus oficerski winny reprezentować honor i moralność narodu francuskiego. Tak?

FOUCAULD Tak, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK To dobrze, że pan to wie! To mnie cieszy!

FOUCAULD Tak, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK Tak, panie pułkowniku, tak, panie pułkowniku – no, niech pan się wreszcie zejdzie z rozumem, Foucauld! Ma pan błyskotliwy umysł, nie chciałbym z pana rezygnować, armia potrzebuje ludzi takich jak pan! Tak?

FOUCAULD Dziękuję, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK Zaczynają o panu krążyć plotki. Pan dokładnie wie w związku z czym. Tak?

FOUCAULD Tak, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK To jest ostatnia chwila, żeby znaleźć tu jakieś eleganckie rozwiązanie – tak bym to określił. Pod żadnym pozorem nie chcę, żeby doszło do skandalu: to chcę panu wyraźnie powiedzieć, Foucauld. Ja jestem stary osioł, dosłużyłem się tego stopnia, pan pochodzi ze słynnego starego rodu, - w porządku, w porządku! Nie wyobrażam sobie, żeby członkowie pańskiej rodziny tolerowali to, że jakaś zwykła prostytutka, którą importował pan z Francji i z którą pan tu zamieszkał, każe się w mieście nazywać wicehrabiną de Foucauld.

FOUCAULD Tak robi?

PUŁKOWNIK Tak mi donoszą. Pokazuje się pan z nią publicznie,

więc w każdej chwili może pan spotkać którąś z naszych dam. Ale przecież nie może pan tych żon i córek narażać na konfrontację z tą osobą! Krótko i węzłowato: niech pan tę damę odeśle z powrotem do Paryża. Oczekuję od pana, że uczyni pan to w ciągu najbliższych 36 godzin. Tak?

FOUCAULD *(milczy)*

PUŁKOWNIK No, niechże pan otworzy usta!

FOUCAULD *(milczy)*

PUŁKOWNIK Zamienił się pan w rybę?

FOUCAULD *(milczy)*

PUŁKOWNIK Czy pan mnie nie zrozumiał? Niech pan będzie rozsądny, Foucauld!

FOUCAULD Rozumiem. – *(nasłuchuje, woła)* Mimi! – Przecież cię słyszę! Wejdź, mamy gościa!

MIMI *(wchodzi wykonując elegijny gest; ogarnęła się tymczasem i jest ubrana jak dama; odgrywa wytworną)* Ach, dokuczają mi dziś lekkie bóle głowy.

FOUCAULD Myślałem, że wyszłaś.

MIMI Nie, o nie! Muszę od czasu do czasu zamknąć oczy... Przepraszam! Stałam w oknie, z którego można się rozkoszować fascynującym widokiem Kasby[6] z tym rojowiskiem ludzi. W tle morze z okrętem wojennym... ta błękitna nieskończoność morza...

PUŁKOWNIK *(szorstko)* Tak, tak.

MIMI Ale musiałam zasłonić sobie oczy ręką. Ból głowy zmusił mnie do ochrony moich oczu przed tą jasnością. Proszę sobie wyobrazić: stoję przed tą fascynującą panoramą i zasłaniam sobie oczy! Tylko te odgłosy tam z dołu... cóż za różnorodność odgłosów! Spróbuję je wyliczyć.

FOUCAULD Daj spokój, Mimi!

MIMI *(nie zrażona)* Jak pan znosi ten klimat? A jak znosi go pańska małżonka? – Czy jest mniej wrażliwa ode mnie?

PUŁKOWNIK *(szorstko)* Proszę panią, mademoiselle!

MIMI Ja jestem bardzo wrażliwa! – I ten wiatr niekiedy, panie pułkowniku! Wiatr z Sahary! Pustynny wiatr! Piasek zgrzyta wtedy między zębami, bardzo nieprzyjemne! – Jak to ładnie, że pan tu jest! Może z powodu tej planowanej uroczystości? Wie pan już na pewno, że przyjęłam rolę Joanny d´Arc!*(do Foucauld)* Nic mu jeszcze nie powiedziałeś?

FOUCAULD Jeszcze nie.

MIMI *(z kokieteryjnym przestrachem)* O, w takim razie wypaplałam coś, co miało być tajemnicą! Tak mi nieskończenie przykro, - powinnam była wiedzieć, że to miała być niespodzianka.

PUŁKOWNIK *(do Foucauld)* Tego się istotnie nie spodziewałem.

MIMI *(wpada mu w słowo, porzuca pozę cierpiącej na migrenę damy)* Myśli pan, że ja nie potrafię? Może się pan spokojnie zdać na mnie! Wygłoszę mowę, którą on *(ruchem głowy wskazuje na Foucauld)* zapisał mi na kartce papieru. A gdyby mi ta kartka wypadła – to też nic nie szkodzi! Będę po prostu mówiła dalej. Ja nie upadłam na głowę, panie pułkowniku, nie jestem taka głupia, jak pan myśli! Będę po prostu mówiła dalej, powiem o rycerzach, o tych dupkach, co potrzebują takiej wiejskiej dziewczyny, żeby załatwić sprawę. Mam na myśli Świętą Francję. Żeby ją wyciągnąć z tego gówna! Tego ja nie muszę czytać z kartki, to mogę z głowy. Dziewica też w końcu nie umiała czytać ani pisać. Przeczytali jej, co tam stało w podręcznikach szkolnych o jej bohaterskich czynach, cały ten namaszczony kram. To tylko głową pokręciła. A potem ją spalili. Publiczność będzie zachwycona. Zobaczy pan, panie pułkowniku! A jak jeszcze przekażę panu miecz, a pan mnie pocałuje w rękę – to będzie naprawdę szczyt!

PUŁKOWNIK Ja panią pocałuję w rękę?

MIMI *(w euforii)* Tak! Tak!

PUŁKOWNIK *(wściekły)* Kto to wymyślił?

MIMI No, on przecież! On! *wskazuje na Foucauld*

PUŁKOWNIK Chciałem człowiekowi oszczędzić skandalu, jemu i całemu garnizonowi! A tu się dowiaduję...

MIMI Pan jest cały zielony na twarzy!

PUŁKOWNIK Coś niesłychanego! I ja mam być tego ofiarą! To, co pan planuje – coś niesłychanego!

FOUCAULD To żart, żart tylko, z nudów.

PUŁKOWNIK Żart! To pan nazywa żartem! Żartem!

FOUCAULD Pan mnie nie rozumie.

PUŁKOWNIK Ja pana bardzo dobrze rozumiem! Pan chce mnie upokorzyć! Pan chce mnie zniszczyć!

FOUCAULD *(zirytowany)* Naprawdę tego chciałem?

PUŁKOWNIK To haniebne! Te pańskie arystokratyczne frywolności to hańba! Ten pański cyrkowy numer z tą dziwką to hańba dla całego narodu!

MIMI *(ze złością)* Ja kocham moją ojczyznę, ty dupku!

PUŁKOWNIK Podporuczniku Foucauld, jest pan zwolniony z wojska! *(wychodzi)*

FOUCAULD *(zrywa epolety z munduru)* Tu podporucznik! I tu... *(ciska w ślad za Pułkownikiem szpadę)* Niech pan zabierze moją szpadę!

MIMI *(śmieje się, przedrzeźnia Foucauld)* Tu podporucznik! Tu moja szpada! *śmieje się i śmieje*

FOUCAULD *(wychodzi szybko w przeciwnym kierunku)*

MIMI *(woła)* Charles!
Zostaje sama

KIM JESTEM?

FOUCAULD Pochylasz się?

ŁACHMANIARZ Tak, jeśli tak pan chce to nazwać, panie oficerze, ale jeśli pan sobie życzy, to pochylę się jeszcze niżej.

FOUCAULD Chodzisz pochylony, chociaż mógłbyś chodzić wyprostowany?

ŁACHMANIARZ W ten sposób przecież jestem od razu na dole i widzę pestkę oliwki tuż przed moimi oczami. I ten pana złoty niedopałek papierosa.

FOUCAULD Podniesiesz go i wypalisz do końca?

ŁACHMANIARZ Tak, jeśli pan się na chwilę odwróci.

FOUCAULD Ach, wstydzisz się?

ŁACHMANIARZ Nie, o nie, panie oficerze! Nie chcę tylko zaprzątać pańskiego dumnego oka. Albo też wydłubię sobie z kurzu tego do połowy wypalonego papieroska i schowam go do mojego blaszanego pudełka.

FOUCAULD *(stawia stopę na niedopałku)* A jeśli ktoś postawi na nim stopę?

ŁACHMANIARZ Wtedy poczekam i będę cierpliwy.

FOUCAULD Jak długo?

ŁACHMANIARZ Cóż, pan oficer ma na pewno ważne sprawy, po jakimś czasie będzie musiał unieść stopę i pójść tam, gdzie jest bardzo mile widziany i oczekiwany. Ja natomiast mogę tu zostać.

FOUCAULD Stań prosto. *(trąca go nogą)*

ŁACHMANIARZ Nie, nie, zostanę tak!

FOUCAULD Nie słuchasz się mnie?

ŁACHMANIARZ Owszem. Ale ja zawsze chodzę pochylony. Z twarzą zawsze tuż nad brukiem ulicy, widzę wtedy cudowne łupiny melona z grubymi wałkami czerwonego miąższu, czasem jakąś monetę, którą ktoś mi łaskawie rzucił albo po prostu zgubił – ach, jak często czyjeś niepowodzenie jest dla kogoś innego dobrodziejstwem! – Klinga noża, która wypadła z pękni tego trzonka... Także bez trzonka, panie oficerze, nóż jest jeszcze nożem i kroi.

FOUCAULD Rozumiem cię.

ŁACHMANIARZ Pan zna życie, panie oficerze!

FOUCAULD Wyprostuj się! Stań obok mnie!

ŁACHMANIARZ O moje nieposłuszne plecy! Nie chcą się wyprostować!

FOUCAULD *(podtyka mu monetę)* Teraz chcą?

ŁACHMANIARZ Bolą. Ale się prostują. Już stoję.

FOUCAULD Potrzebuję tej szmaty, którą owinąłeś sobie głowę. Daj mi ją.

ŁACHMANIARZ Ojej, przecież ona się na pewno panu nie podoba, panie oficerze.

FOUCAULD Nie bądź bezczelny, dawaj!

ŁACHMANIARZ Niech Bóg broni, żebym miał być bezczelny! Ta szmata nie jest przecież warta nawet tego, żeby pan wytarł nią sobie buty. Załatwię panu, co panu potrzeba. Niech pan powie tylko słowo, co by pan chciał, ja załatwię wszystko. Szczotkę, szmatkę do polerowania. Co pan chce.

FOUCAULD Tę chustę chcę! *(zrywa mu zawój z głowy)*

ŁACHMANIARZ O moja biedna, nieosłonięta głowa! O moja głowa! Moja biedna głowa!

FOUCAULD Jak to okręcasz? *(próbuje owinąć sobie chustę wokół głowy)*

ŁACHMANIARZ Ja nie patrzę, mam wzrok wbity w ziemię.

FOUCAULD Dalej, pomóż mi!

ŁACHMANIARZ Nie, nie, nie chcę pana dotykać moimi brudnymi rękami. To się nie może dobrze skończyć, to może pana zdenerwować.

FOUCAULD *(kopie go)* Rusz się!

ŁACHMANIARZ *(krzyczy)* Chętnie, chętnie, już się ruszam!
(nie rusza się)

FOUCAULD *(kopie go znowu)*

ŁACHMANIARZ Tak, tak, już się robi. *(zawiązuje mu chustę na głowie)* Gdyby to było wiadomo, jakimi drogami chadza dusza drugiego człowieka i jakie daje susy.

FOUCAULD Powiedz to jeszcze raz.

ŁACHMANIARZ Ja nic nie powiedziałem, nie słyszałem tego, co powiedziałem.

FOUCAULD Twój kaftan też mi jest potrzebny!

ŁACHMANIARZ Niech pan spojrzy tylko na te dziury, wszystko podarte, materiał po prostu rozpada się na mnie.

FOUCAULD Tak, tak, to dobrze!

ŁACHMANIARZ Ach, nie, niech pan spojrzy na tę jasną weszkę, co tu wyłazi z dziury, a mnóstwo takich weszek, setki siedzi w szwach i tuczy się, są aż grube od mojej krwi. O, co za mrowie!

FOUCAULD Tak. Dawaj! *(szarpie go)*

ŁACHMANIARZ Ach, będę wtedy całkiem nagi! Wiele wycierpiałem, ale ubranie zawsze mogłem zachować na moim biednym ciele, panie oficerze!

FOUCAULD To dla ciebie interes. Oddam ci za to moją kurtkę. *(zdejmuje kurtkę)*

ŁACHMANIARZ Zapomniałem wyznać, że moim ubraniem muszę zasłaniać także ropiejące wrzody, panie oficerze! To przecież budzi w panu odrazę! To nie może być dobre dla pana.

FOUCAULD Dlaczego sądzisz, że jestem oficerem?

ŁACHMANIARZ Poznaję to.

FOUCAULD Po czym to poznajesz?

ŁACHMANIARZ Po oczach, panie oficerze.

FOUCAULD Aha! W takim razie wyrwij mi oczy!
Napiera na niego, obaj padają na ziemię, tarzają się w pyle ulicy.

ŁACHMANIARZ *(krzyczy)* O, panie oficerze, jakże pan mnie karze!
W przebraniu i pod warstwą brudu nie sposób już rozpoznać Foucauld.

FOUCAULD Wystąpiłem z wojska. Nie musisz się niczego obawiać.

ŁACHMANIARZ *(przygląda mu się bacznie, staje się bardziej bezczelny)* Oho! Usunęli pana!

FOUCAULD Boisz się teraz mniej?

ŁACHMANIARZ *(przygląda mu się, ostrożnie)* Mało.

FOUCAULD Dobrze! W takim razie uderz mnie w twarz!

ŁACHMANIARZ To dla mnie za ryzykowne.

FOUCAULD Pięścią! Uderz mnie!

ŁACHMANIARZ Prawie mam ochotę to zrobić, ale jednak nie zrobię tego.

FOUCAULD Ty tchórzliwe ścierwo!

ŁACHMANIARZ Tak, tak.

FOUCAULD Ty przebiegły oszuście!

ŁACHMANIARZ Tak, tak.

FOUCAULD Ty przeklęta świnio!

ŁACHMANIARZ Tak, tak. Wolę siedzieć sobie spokojnie w rynsztoku i spożywać moje oliwki.

FOUCAULD Daj mi też kilka!

ŁACHMANIARZ Zwolniono go w niesławie z wojska, a teraz chce mi wyżerać oliwki z ręki!

FOUCAULD *(daje mu pieniądze)* Tu masz pieniądze.

ŁACHMANIARZ *(bierze szybko pieniądze, uderza Foucauld, który nie broni się)* To wszystko?

FOUCAULD Więcej nie mam.

ŁACHMANIARZ *(uderza go w twarz)*

Nadchodzą Laperrine i dwaj inni oficerowie. Łachmaniarz spostrzega ich, ucieka, zabierając ubranie Foucauld. Foucauld pochyla się, kuca na drodze. Kiedy oficerowie przechodzą koło niego, wypluwa pestki oliwek.

OFICER Splunąłeś na mnie? *(zatrzymuje się)*

FOUCAULD *(naśladuje Łachmaniarza)* Ach nie, panie oficerze, ach nie!

OFICER Ale ja to widziałem. Dokładnie na moją lewą nogę.

FOUCAULD Więc pańskie oko musiało się pomylić.

OFICER Co powiedziałeś, ty brudny Żydzie?

FOUCAULD Nie, panie oficerze, jak ja bym mógł chcieć powiedzieć, że tak wysoki oficer jak pan się myli.

OFICER Czyli że jednak splunąłeś i do tego jeszcze kłamiesz!

LAPERRINE Zostaw go!

FOUCAULD *(podrywa się i obejmuje mocno Laperrine'a)* To ja! Przyjacielu, to ja!

Pozostali oficerowie okładają go, odpychają, zrywają mu przy tym turban z głowy.

LAPERRINE Charles – na miłość Boską!

FOUCAULD Ach, poznajesz mnie! I ja was też znam! Paul! Anatol! Jean-François! Cała przeklęta banda!

OFICER Więc ty ciągle jeszcze nie wyjechałeś, ty wariacie! Ale ty masz pomysły, ale ty masz ciągle pomysły!
Skręcają się ze śmiechu.

LAPERRINE Urwałeś mi guzik!

FOUCAULD Odgryzłem, przyjacielu. *(wypluwa guzik)*
Śmiechy.

LAPERRINE *(krzyczy histerycznie)* Nie jestem twoim przyjacielem!

FOUCAULD Ależ jesteś nim, Laperrine! Nie uwolnisz się ode mnie, złościsz się teraz na mnie, ale to się ułoży! Idź do domu i przemyśl to sobie. *(wybiega szybko)*

LAPERRINE *(puka się w czoło)* Gorączka podzwrotnikowa!

Farsa

W salonie. Marie i Foucauld przy stoliku do herbaty. Filiżanki, karafka, kieliszki do likieru.

MARIE Kto to krzyczy?

FOUCAULD *(wzdryga się)* Nie krzycz!

MARIE Ja nie krzyczę. Ale słyszę czyjś głos.

FOUCAULD *(jak we śnie)* Te ciężkie czarne okiennice! Nigdy ich nie otwierasz!

MARIE Charles! Skąd ci przyszło do głowy, że to ja jestem tą, co krzyczy? W tym domu od przeszło dwustu lat nikt

nie podniósł głosu. Ani się nie roześmiał, Charles.

FOUCAULD Otworzyłabyś okiennice!

MARIE Ja, tymi moimi wąskimi, niewprawnymi dłońmi!

FOUCAULD W takim razie ja to zrobię!
Nie robi tego.

MARIE Na szczęście półmrok jest korzystny dla mojej cery.

FOUCAULD Siedzisz tak cicho! Na kogo czekasz?

MARIE Przecież wiesz, że jestem mężatką.

FOUCAULD Zapomniałem. Tak długo mnie nie było i tak dawno nie byłem w tym domu.

MARIE Tu się nigdy nic nie zmienia. Mieszkańcy tego domu zawsze należeli do tego samego gatunku. Jako dzieci przez krótki czas mają w sobie trochę życia, biegają za czerwoną piłką po tarasie i na łące w parku. Potem szybko są dorośli i mają dobre maniery. Wszyscy są nieco uszczypliwi, nawet wobec siebie samych, z czego są bardzo dumni. Nic nie pamiętasz? W tym błękitnym salonie, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, siedziały zawsze upudrowane stare ciotki, podnosząc szponiastymi palcami, upstrzonymi brązowymi plamami starości, kieliszek likieru do wysuniętych warg, w półmroku. Teraz ja tu siedzę!

FOUCAULD Zostanę, póki twój mąż nie przyjdzie.

MARIE *(uśmiecha się)* Co za scena!

FOUCAULD Bawi cię to?

MARIE Chciałeś otworzyć okiennice.

FOUCAULD *(otwiera okiennice)* Afrykańskie niebo.

MARIE Może będzie ci się z nim dobrze rozmawiało. Będziecie rozmawiać o kobietach. Już was widzę: ty siedzisz, a on chodzi tam i z powrotem, i mówicie o kobietach. To jest przecież niewyczerpany temat, prawda, Charles?

FOUCAULD Jesteś z nim szczęśliwa?

MARIE No wiesz, Charles! Co za pytanie!

FOUCAULD Nieszczęśliwa?

MARIE Ani szczęśliwa, ani nieszczęśliwa oczywiście.

FOUCAULD *(przy oknie)* Spójrz na tego żurawia tam!

MARIE Myślę czasem o tej kobiecie, która pewnego dnia otworzyła te ciężkie skrzydła okienne i z krzykiem skoczyła w dół. Leżała martwa. Ten krzyk musiał być tak przeraźliwy, że przez dwieście lat nikt już nie podniósł głosu w tych pokojach.

FOUCAULD Próbuję ją sobie wyobrazić. Próbuję ją sobie wyobrazić, jak tam na zewnątrz unosi się w powietrzu, a jej spódnice powiewają.

MARIE To twoje zimne spojrzenie! Nie słyszysz tego krzyku. Wiesz, co ja myślę? To nie był krzyk rozpaczy. Ona krzyczała ze szczęścia. Dlatego wszyscy, którzy słyszeli ten krzyk, byli zszokowani.

FOUCAULD Pamiętasz ten dziecinny list miłosny, który napisałem do ciebie z Saint Cyr, jeszcze jako kadet. Miałem osiemnaście lat. To był jedyny list miłosny, jaki napisałem w życiu.

MARIE Ja napisałam do ciebie ze sto.

FOUCAULD Nie otrzymałem żadnego.

MARIE To przecież nie ma znaczenia!

FOUCAULD Pisałaś o mnie czy o sobie?

MARIE O tobie! Przejrzałam cię na wylot. Wiedziałam wszystko.

FOUCAULD Tak bardzo chciałem wtedy wiedzieć, co o mnie myślisz.

MARIE Teraz też?

FOUCAULD Powiedz mi.

MARIE Marzyłam o mężczyźnie, który by nie mógł znieść tego codziennego, ograniczonego, przyciszonego życia.

FOUCAULD O romantycznym bohaterze.

MARIE Tak. Może o przestępcy. Wiecznie o nim śniłam. W dzień i w nocy. Widziałam go przed sobą. To do niego napisałam te wszystkie listy.

FOUCAULD Marzycielko, którą kocham.

Milczenie.

MARIE Nienawidzę Hectora. Zabiję go.

FOUCAULD Wielka scena: światła na główną postać.

MARIE Traktuj mnie poważnie! Już się o wszystko postarałam: to jest ten środek. *(pokazuje mu mały flakonik, wlewa jego zawartość do kieliszka)*

FOUCAULD Jaki środek?

MARIE Trucizna, żeby go zabić. – Lada chwila wróci do domu.

FOUCAULD Co też ty sobie wymyślasz! To naprawdę ekscytujące! Dobrze. Pomyślmy, co dalej – jaką rolę przydzieliłaś mnie? Jest kilka możliwości. Czy mam się poderwać, odwieść cię od tego czynu? Jemu wyrwać kieliszek? Czy też może przygotowałem już wszystko do wspólnej ucieczki i czekam na ciebie w dorożce przy tylnym pawilonie? Albo...

MARIE Zostań tu. Przyglądaj się.

FOUCAULD To wszystko?

MARIE Chcę cię widzieć, żeby mieć siłę to zrobić.

FOUCAULD Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

MARIE Boisz się?

FOUCAULD Tak, trochę, szczerze mówiąc. Wyobrażam go sobie, jak pada na dywan, wije się, umiera. A ty zrywasz się i krzyczysz: Morderca! Morderca! Zabił mojego męża! A ja spędzam resztę życia w więzieniu! Zabójstwo z zazdrości! Z kim to pociesza się zachwycająco cnotliwa wdowa?

MARIE O tym nie myślę.

FOUCAULD Byłby to jednak bądź co bądź jeden z możliwych wariantów. – Ten twój środek działa szybko?

MARIE Tak. W ciągu kilku minut.

FOUCAULD Przynajmniej nie będzie długo cierpiał. Ale mam mało czasu na ucieczkę. Czy może chciałaś zainscenizować rzekome samobójstwo? Wtedy muszą koniecznie znaleźć jednoznaczny list pożegnalny. Pomyślałaś o tym? Napisany na jego maszynie do pisania, ze starannie

rozsianymi typowymi błędami, i z perfekcyjnie podrobionym przez ciebie podpisem.

MARIE Nie.

FOUCAULD A ja jestem przewidziany na świadka: oficer, posiadający najwyższe odznaczenia, do tego właśnie wyróżniony przez Towarzystwo Geograficzne nagrodą za wybitne zasługi na polu zdobywania wiedzy o krajach północnoafrykańskich – absolutnie wiarygodny!

MARIE Nie.

FOUCAULD *(drwiąco)* Co, nie wiarygodny? No wiesz, Marie!

MARIE Słyszę coś! Przyjechał!

FOUCAULD Podaj mi ten kieliszek.

MARIE *(podaje mu kieliszek z wlanym doń płynem)*

FOUCAULD *(ogląda kieliszek)*

MARIE *(nasłuchuje)* Samochód zatrzymuje się na dziedzińcu.

Milczenie.

FOUCAULD *(z nagłym przerażeniem)* Marie! Czy to cyjanek?

MARIE *(uśmiecha się)* Tak.

HECTOR *(wchodzi, rozpościera ramiona, do Foucauld)* Mimimimi!

MARIE Proszę cię, przestań.

HECTOR Dlaczego? Charles lubi tego słuchać. Mimimimi!

FOUCAULD Jesteś w dobrym humorze. Ja nie.

HECTOR Marie cię zirytowała? – Marie, co ty wyprawiasz z tymi twoimi wielbicielami! Charles jest w złym humorze!

FOUCAULD Zastanawiałem się właśnie nad czymś bardzo poważnym.

HECTOR Pociesz się, mnie ona też psuje humor. Jeszcze kiedy wysiadam z automobilu, jestem w dobrym nastroju, ale już kiedy staję na pierwszym stopniu schodów, myślę sobie: Ach, ona tam siedzi na górze przy stoliku do herbaty z tymi swoimi szpiczastymu kolanami i tym niedobrym uśmieszkiem. – Spójrz, mój but!

MARIE Ten, który postawiłeś na stopniu schodów.

HECTOR Słusznie. *(do Foucauld)* Musisz obstalować buty u tego Węgra przy Rue St. Honoré. Charles! Żadnego porównania z Auriolem! Musisz się w końcu znowu ucywilizować po tej twojej marokańskiej ekskursji.

FOUCAULD Tak.

HECTOR O, widzę tu trzy filiżanki! Jak to miło! Liczyliście na mnie – przynajmniej Marie!

FOUCAULD *(jakby rzeczywiście liczył filiżanki)* Jedna... druga... trzecia...

HECTOR O czym to rozmawialiście? – Pewnie ci opowiadał o swoich marokańskich przygodach, co, Marie?

MARIE Nie.

HECTOR Nie mam na myśli przygód miłosnych – ale on zdobył przecież ten kraj dla Francji, Marie!

FOUCAULD Tylko w sensie pomiarów kartograficznych.

HECTOR Zdobył! Zdobył, drogi Charles! Nie bądź taki skromny! *(do Marie)* Wyobraź sobie, Marie, czego on się podjął – a wszystko, żeby rozsławić Francję: musiał się przemienić w brudnego Żyda, przebrany za rabbiego mógł podróżować po kraju i potajemnie go wymierzać. Gdyby odkryli, że jest Europejczykiem, to by go zabili.

MARIE *(uśmiecha się)* Mój biedny Charles.

HECTOR Bez twojej pomocy nasza operacja wojskowa w ogóle nie mogłaby dojść do skutku! I Maroko jeszcze przez sto lat byłoby skazane na wegetację w zacofaniu, zabobonach, ludożerstwie, odcięte od pozostałej cywilizowanej ludzkości! Żadnej elektryczności, żadnych manier, żadnego bidetu! Teraz Europejczyk może się tam poruszać swobodnie, biuro turystyczne oferuje ekskluzywne wyjazdy na polowanie: i ma jak najlepsze doświadczenia. Mój kuzyn Gustave odbył taką podróż i upolował dwa lwy. Chociaż bardzo kiepski z niego strzelec! *(śmieje się)* Wiem coś o tym, dostatecznie często uczestniczyłem w polowaniach, kiedy doprowadzał nagonkę do rozpaczy. I gospodarzy! Paff! Paff! Jako dziecko wytłukł

na folwarku wszystkie szyby. Heroiczny czyn!

MARIE Spodziewałam się ciebie później.

HECTOR Taka ona jest! Nigdy nie okazuje mi radości, że wreszcie znowu mnie widzi. Starannie ukrywa swoje prawdziwe uczucia.

MARIE Nie zamierzałeś pójść do ministra?

HECTOR Byłem u niego.

MARIE Był w dobrym nastroju?

HECTOR O tak, o tak, rozśmieszyłem go! A wiadomo przecież: on się nie śmieje nigdy!

MARIE Gratuluję!

HECTOR Wiesz czym?

MARIE Mogę sobie wyobrazić.

HECTOR Widzisz, Charles, ona mnie uważa za tak śmieszną osobę, że minister skręca się ze śmiechu już kiedy wchodzę do jego gabinetu. O, może stanąłem na rękach albo dygnąłem, jak mała Lisette, albo wsadziłem sobie piórko w zadek? Żarty na bok, opowiedziałem mu dowcip, żeby go rozgrzać. – Jaki dowcip, pytasz? – Charles, ona wcale o to nie pyta! – Dowcip o parze bliźniaków. Patrzysz na mnie tak wyczekująco. Chcesz, żebym go opowiedział? – Przychodzi para bliźniaków i jeden z nich kuleje – możesz to sobie wyobrazić?

FOUCAULD Tak.

HECTOR Jeden kuleje! *(śmieje się)* Ale najpierw muszę ci wyjaśnić, po co właściwie poszedłem do ministra.

MARIE *(do Foucauld)* Chce dostać order!

HECTOR Jak ona to mówi! To ona, ona chce, żebym otrzymał order!

FOUCAULD U którego ministra byłeś?

HECTOR Mój wniosek, żeby wykorzystać doświadczenia, jakie poczyniono na Ukrainie z podkiełkowywaniem jęczmienia ozimego, i żeby w naszych odmiennych warunkach klimatycznych...

MARIE *(przerywa mu)* Był u ministra rolnictwa.

HECTOR Wiesz, dlaczego ten order jest mi potrzebny, Charles – niezbędnie potrzebny? Marie mnie nie widzi, bez orderu na piersi nie może mnie już w ogóle dostrzec. Bez orderu jestem przeźroczysty, perfumowany strzęp mgły, „Le Fantôme de Passy". *(wskazuje energicznie na siebie)* Każę skomponować przez samego mistrza Antoine. Mogę cię polecić, jeśli też masz zapotrzebowanie. „Fantôme de Passy", obłoczek zapachu, cień mgły bez głowy i jaj.

FOUCAULD Dziękuję, to miłe z twojej strony.

MARIE Mówi, że to „miłe", a tak naprawdę uważa, że jesteś niewypowiedzianie śmieszny!

HECTOR To prawda, Charles?

FOUCAULD *(zmieszany)* Nie rozumiem.

HECTOR Czy my znamy kobiety? Czy potrafimy kiedykolwiek je zrozumieć? – Ty postępujesz słusznie, wydaje mi się.

FOUCAULD Z czym postępuję słusznie?

HECTOR No, nie udawaj takiego nierozgarniętego! Ja cię doskonale rozumiem. Chciałbym być taki konsekwentny jak ty! Ja, biedny Hector, ja wiem to samo co ty, tyle że ja nie robię z tego użytku w moim życiu. Zadaję sobie pytanie: dlaczego? Zastanawiam się... poczekaj... nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. Słabość może? Może jestem zbyt dobroduszny? Co ty o tym sądzisz, Marie?

MARIE *(drwiąco)* Nie łam sobie głowy, mój biedny Hectorze.

HECTOR Taka śliczna jest ta Mimi z tym swoim różowym lubieżnym pyszczkiem! Kiedy widzę ją przed sobą, to od razu przychodzą mi na myśl wszystkie grzechy. Nie żebym nie miał żadnych doświadczeń... Pokazałem ci przecież jej zdjęcie, Marie. Nie uznałaś, że jest taka śliczna, ze zrozumiałych względów. Jej zdjęcie było w końcu wszędzie. I wszędzie te wywiady. Wywiady to może niewłaściwe słowo. Kanonady obelg, zaska-

kująco bogate słownictwo, czytelnicy zrywali boki. Wypowiadała się bardzo otwarcie, bardzo drastycznie o waszej aferze, Charles... Bardzo zabawne, prawda, Marie?

FOUCAULD O kim ty właściwie mówisz?

HECTOR Charles! Oczywiście o Mimi! Muszę przyznać, że nieco wulgarności czyni kobiety niezmiernie pociągającymi. Ociężałość, pożądliwość, głupota to są ich prawdziwe wdzięki. – Jesteś jakiś zdenerwowany, Charles, cały czas manipulujesz przy tym kieliszku.

FOUCAULD To trucizna.

HECTOR Tak! Skomplikowane stosunki! Sławny zdobywca wraca z obcych krajów, jest fetowany w salonach i podziwiany. Odwiedza ubóstwianą przez siebie kuzynkę, każe jej wierzyć w to, że ją kocha. Konwersacja! Nieoczekiwanie zjawia się mąż. Konwersacja. Myślę, że jestem zazdrosny. Prawdopodobnie kocham Marie tylko dlatego, że ty ją kochasz. Podziwiam cię. Pochlebia więc mojej próżności, że moja małżonka budzi w tobie pożądanie. To bardzo podnosi twoją wartość, Marie, że ubóstwia cię nie byle jaki kobieciarz, tylko Charles, nasz słynny Charles!

MARIE Nie powinieneś tak mówić, mój biedny Hectorze.

HECTOR *(do Foucauld)* Szczerze mówiąc, ty wcale jej nie kochasz, mam rację? Wiesz, jak wywołać w niej wrażenie, że ją kochasz. Jak ty to robisz? Ja zadaję sobie tyle trudu, jeśli chodzi o Marie, i sam widzisz, nie udaje mi się. Gdybyś naprawdę ją kochał, kochał przez te wszystkie lata, jak Marie dawała mi do zrozumienia, to byś ją sobie przecież wziął, uprowadził, tak jak to robi zdobywca. Co ja bym mógł na to poradzić? Ograniczony Hector, no, sam powiedz, może całkiem ujmujący, dobroduszny, ale przecież nic szczególnego! Nikt błyskotliwy, ani w polityce, ani na polu bitwy, ani na światowych salonach, jak mój drogi Charles. *(przedrzeźnia Marie)* „Mon pauvre Hector"... – Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie, Marie, odnoszę niemal wrażenie, że słuchasz uważniej niż zwykle tego, co mówię. Mylę się?

MARIE Nie.

FOUCAULD *(wlewa szybko płyn z flakonika do swojej filiżanki, wypija)*

HECTOR *(nie zauważył tego)* Szkoda, że umówiłem się dziś wieczór w teatrze. Sarah Bernhard znowu występuje, nie mogę przepuścić tej okazji. Salome. *(do Foucauld)* Marie nigdy nie chodzi ze mną do teatru, to ją nudzi. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś podczas mojej nieobecności dotrzymał jej towarzystwa.

FOUCAULD *(stawia nagle opróżnioną filiżankę na kolanach Marie)* Dajesz mi jeszcze cztery minuty, czy ile?

MARIE Mylisz się, Charles.

FOUCAULD *(wykrzykuje)* Pojawią się bóle! Ja płonę!

HECTOR Proszę cię, nie krzycz. Wolałbym, żebyś swoje wyznania wypowiadał półgłosem. Nie jestem zwolennikiem histerycznych eksplozji uczuć. *(do Marie)* Co w twoich oczach jest być może błędem!

MARIE Nie wiem już, co tu się dzieje... naprawdę nie wiem....

HECTOR Widzę, że teraz nastąpią wyznania. Lepiej będzie, jak sobie pójdę.
Wychodzi.

MARIE Podnieś się, Charles.

FOUCAULD *(leży bez słowa)*

MARIE No, proszę cię, Charles, wstań! Dlaczego leżysz i nie ruszasz się! Drżysz i widzę, jak ci latają oczy. To mnie przeraża! Chcę, żebyś wstał, żądam od ciebie, żebyś wstał. Przecież nic się nie stało. Tak bardzo cię kocham! To była zabawa, próba... Chciałam zobaczyć, jak zareagujesz. To tylko nieszkodliwa, niewinna esencja... żadna trucizna! Wstań, Charles, proszę cię.

FOUCAULD *(leży bez słowa)*

MARIE Bo jeszcze pomyślę, że naprawdę umarłeś! Leżysz martwy u moich stóp! Ach, Charles, po coś ty wypił ten kieliszek? Chciałeś umrzeć?

FOUCAULD Umarłem.

MARIE Posłuchaj!

FOUCAULD Czyjś głos!

MARIE Czyjś głos, Charles! To mój głos! To ja mówię! To ja! Odpowiedz mi!

Nagle jedna z okiennic zamyka się z trzaskiem, po czym rozwiera się znowu, jedna z szyb pęka, gwałtowny wiatr wydyma zasłony. Jedna z waz się przewraca. Wiatr nanosi do salonu żółty pustynny piasek, jakby jakaś wielka wędrująca wydma napierała z zewnątrz. Marie zdaje się tego wszystkiego nie zauważać. Foucauld mówi szybko, niezrozumiale, jak przez sen.

MARIE Teraz cię słyszę, ale nie mogę cię zrozumieć, mówisz jak przez sen! Przykładam ucho do twoich ust, ale mimo to nic nie rozumiem! Słyszę pojedyńcze słowa, słyszę ich początek, ale kiedy je wypowiadasz, rozpadają się! Jak mówią umarli? *Znów robi się zupełnie cicho.*

FOUCAULD *(wstaje, raptem czysto konwencjonalnie)* Podziwiam cię bardziej niż kiedykolwiek przedtem, Marie. Kocham tę twoją osobliwą wyobraźnię, która...

MARIE Mnie powinieneś kochać, mam nadzieję, że kochasz mnie!

FOUCAULD Mówisz, że to była tylko zwykła woda?

MARIE Tak.

FOUCAULD Pachniała gorzkimi migdałami.

MARIE On uwielbia likier migdałowy.

FOUCAULD *(śmieje się)*

MARIE Cieszę się, że się śmiejesz.

FOUCAULD Ten żart mógłby być wymyślony przeze mnie.

MARIE Pomyśl sobie, przez chwilę nie byłam pewna, kiedy widziałam, jak leżysz na ziemi. Uwierzyłam, że w twojej filiżance była naprawdę trucizna i że cię zabiłam.

FOUCAULD *(poważnie)* Tak.

Milczenie.

MARIE Charles!

FOUCAULD Tak.

MARIE Chciałam zobaczyć twoją twarz, kiedy ci powiem i kiedy cię przekonam, że chcę mu wlać truciznę do filiżanki... że chcę zabić mojego męża.

FOUCAULD I jaka była moja twarz?

MARIE Zobaczyłam przerażenie w twoich oczach. Ujrzałam nagle, odbity głęboko w twojej duszy, mój straszny czyn. Przyjąłeś mnie całą w siebie, byliśmy jednością i zjednoczeni jak nigdy dotąd. Jak ja cię wtedy kochałam!

FOUCAULD O tak! To było na krótko przed moją śmiercią.

MARIE Płonąca żarem miłości para przestępców. Ciasno przytuleni do siebie runęliśmy w czarne niebo.

FOUCAULD *(bardzo poważnie)* Tak, Marie.

KOBIETA W DRESIE

(czyta z postrzępionego zeszytu)

"Wydaje mi się, że zboczyliśmy z drogi. Wyliczyliśmy sobie, że w ciągu dwóch dni dotrzemy do granicy nigeryjskiej, ale najwyraźniej zabłądziliśmy. To nic strasznego! Nawet przeciwnie, to niesamowite doświadczenie! Zawracamy, jedziemy z powrotem do Tamanrasset. Benzyny jeszcze nam wystarcza. Mamy muzykę. Sto kaset. To jest w tym wszystkim najlepsze. Super sound! Trip jak jeszcze nigdy, takiego jeszcze nie było! Pierre mówi do mnie: Jesteśmy gigantami, baby! Chcę, żeby to powtórzył, czuję to bardzo silnie: Pierre ma rację!" – Dwie puste strony. Tu jest napisane: „Już drugi dzień tkwimy w miejscu. Powiesiliśmy plandekę, żeby nie siedzieć w słońcu. Mimo to jest bardzo gorąco. Trzeba się jak najmniej poruszać, żeby ciało nie traciło wody. Ciało człowieka składa się przecież głównie z wody. Ale my jesteśmy odporni. Martwi nas tylko mały Maurice. Pocieszamy go, żeby nie płakał, bo w ten sposób pozbawia się płynów." Dalszy ciąg nieczytelny, potem: „Woda z chłodnicy wczoraj się skończyła. Zaczynamy pić benzynę, której resztka jest jeszcze w baku. Mieszkańcy Sahary mówili nam, że trzeba to zrobić, żeby nie pić kwasu z akumulatora." Dalej jest napisane: „Teraz podpaliliśmy naszego peugeota. Dziś minął tydzień, odkąd zatrzymaliśmy się tutaj. Podpaliliśmy auto w nadziei, że ktoś dostrzeże dym. To jest jeden ogromny czarny słup dymu. Teraz czekamy. Jesteśmy dobrej myśli. Niemniej w ten sposób przepadł cały nasz kapitał, chcieliśmy przecież na koniec sprzedać peugoeta i w ten sposób zwrócić sobie koszty podróży. Ale tym się teraz nie martwimy." Następna notatka jest sporządzona dwa dni później, mały Maurice już wtedy nie żył. Jak go zabili, tego moja siostra nie pisze, tylko że jego cierpienia stały się tymczasem tak wielkie, że nie mogli już tego znieść. Język spuchł mu do olbrzymich rozmiarów. Wypełniał mu całe usta, nie mógł już przełykać!

Biedny chłopiec! Tu jest napisane: „Jeśli moja siostra to przeczyta, dowie się, co nas spotkało w czasie naszej podróży. Nie śmiej się z nas, siostro! Raz jeden w twoim życiu musisz mnie teraz potraktować poważnie! Nie myśl, że możesz triumfować. Zrobiłabym to znowu, na pewno! Pustynia jest fantastyczna! Pierre też by to znowu zrobił, powiedział mi to na koniec, kiedy miałam już w ręku lewarek... Trzymałam go w ręku sześć godzin i po prostu nie potrafiłam tego zrobić. – W końcu potrafiłam. – On tego chciał... żeby złamał mu się kark. Przedtem jeszcze naciął sobie żyłę, żebym mogła się napić jego krwi." – Od tej chwili moja siostra jest zupełnie sama. Pisze i pisze. „Kogo to ja nie znam! Zapiszę teraz nazwiska wszystkich, których znam: Rosi Latour. Piet Engen. Holger. Antoine. Greet. John Travolta – ale jego nie znam osobiście – i Rita Kellgen i pani Leyken... jak ich tak wszystkich policzyć! Moja duża siostra Anna, która zawsze mówi: Boże, ale ty jesteś zwariowana, drugiej takiej nie ma na ziemi. I jeszcze wiele, wiele nazwisk! Hej! Moja głowa funkcjonuje! Całkiem jeszcze w porządku głowa!" – Znowu nieczytelne, potem na dole, na marginesie: „Czego mi żal:że nie mogę już zobaczyć Ramba III. Chętnie bym go obejrzała." A tu jest jeszcze napisane: „Nie mogę już mówić. Próbowałam. Chciałam coś usłyszeć w tej ciszy. Mój własny głos. Muzyki przecież już nie ma. Ale mój głos nie chce, nie da się zrozumieć ani słowa. Jakby jakiś gruby robak wyłaził z ust. Długopis jeszcze popisze. Nie mów nic mamie." A tu jest jeszcze: „...w żadnym wieku..." albo „...w moim wieku...", czy jakoś tak – nie mogę odcyfrować. To już tylko faliste linie.

ELEGANCKI MŁODY MĘŻCZYZNA

„I natychmiast Duch wywiódł go na pustynię. I był na pustyni czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i był kuszony od szatana, i był ze zwierzętami, a aniołowie służyli mu."[7]

FOTOGRAF

Pustynia, bardziej niż jakikowiek inny temat, stawia pytanie o pozorność obrazu.

Posłuchaj, mówię, no, posłuchajżesz! Ale ona oczywiście nie słucha, albo udaje, że nie słyszy, żeby mnie żółć zalała. Zrobimy super interes, mówię, ale ona nie reaguje, no bo przecież ma mnie za faceta, któremu coś takiego przez całe życie nie wyjdzie do końca życia, tak że z tej całej wściekłości daję radę już tylko wrzasnąć: Skorpiony! Rozumiesz? Nie, nie rozumie, no oczywiście, że nie. Uważa to za idiotyzm. Ale chce, żebym się wwiercił w ten mój super pomysł, to będzie się mogła przynajmniej pośmiać szyderczo. Tak ona to robi! Ale ja się biorę w garść i wyjaśniam: będziemy zbierać skorpiony, a potem je sprzedawać. Na to ona, że mam hysia, no więc ja dalej: że pojedziemy na Saharę do El Oued, o Saharze wszystko już przeczytałem, nazbieramy tego dziadostwa i przywieziemy do domu. Ona na to: A kto coś takiego kupi? Na to ja: No, pięknie, skarbie, teraz przynajmniej mnie słuchasz, to jest moja wielka szansa. Pozwól, że ci to wszystko wyjaśnię. I wyjaśniam jej, kto ma zapotrzebowanie na skorpiony: placówki badawcze, laboratoria, ale prywatnych kolekcjonerów też biorę pod uwagę, nie wierzysz mi? - To muszą być jakieś czubki, mówi. - Czubki, tak, tacy też istnieją, skarbie. - No więc jesteśmy na Saharze, ona w tej swojej krótkiej spódniczce i z sutkami wyraźnie widocznymi dla każdego, kto na nią spojrzy. Daj spokój, skarbie, mówię, tutaj lepiej przejściowo z tego zrezygnuj, to nie Paryż. Ale ona pokazuje się Arabom, daje się facetom obmacywać, to po ramieniu, to po twarzy, to po tyłku. A mnie kwas wykręca gębę! - Skorpiony. Najpierw mamy dwa, potem cztery w szarym pudełku. Ona wściekła na mnie, w końcu to zrozumiałe, nie? Skorpiony niemrawe jakieś, siedzą bez ruchu w pudełku, ani myślą kłuć. Tymczasem zebraliśmy ich już 150. Pogrzebała wtedy widelcem w pudełku, to się ożywiły, ale nie bardzo... trochę. Gdzie znaleźliśmy tych 150 bestii? Sto pięćdziesiąt! Ich nie musisz wcale szukać, słodka ty moja, one są praktycznie wszędzie. I pokazuję jej: tu siedzi jeden w fałdzie ręcznika. Możesz się-

gnąć, gdzie chcesz, wszędzie siedzi jakiś. I z jej buta też jednego wydobyłem, po prostu przekręciłem but i potrząsnąłem nim. Zabawne, nie? Ona oczywiście twierdziła, że to ja go jej wsadziłem, żeby ją ukłuł i praktycznie wyłączył z walki. A ja wiedziałem od razu, że pierwszego, którego gdzieś zdybie, wsadzi mi do łóżka pod kołdrę. Dziękuję pięknie! Bardzo dziękuję! Szczerze mówiąc, interes się nie opłacił. Szkoda. Ale przynajmniej zobaczyliśmy pustynię, to było w końcu piękne przeżycie. Potem wszystko się skończyło. Przynajmniej jej nie zamordowałem, to wziął na siebie jej drugi mąż, po prostu przejechał ją koparką. Potrafię to zrozumieć, bo faktycznie była wyjątkowym zjawiskiem. Seksowna.

PISARZ — Le voyage est une espèce de porte par où l'on sort de la réalité comme pour pénétrer dans une réalité inexplorée qui semble un rêve.[8]

Mon ange

W salonie. Otwarte okna. Bardzo jasne światło.
Marie w czarnej sukni.

MARIE — Przyjechał. Śpieszy się. Uśmiecha. Otwierają mu drzwi. Teraz wchodzi po schodach, skacze, przeskakuje po dwa stopnie. Jest już pod drzwiami. Zaraz zapuka. Wybiegam mu naprzeciw! *(nadal siedzi w fotelu)*

Wchodzi Foucauld, za nim Ouksem w ubiorze mieszkańca pustyni.

FOUCAULD — Nosisz żałobę, droga przyjaciółko?

MARIE — Tak, Hector nie żyje.

FOUCAULD — Jak to dobrze!

MARIE — Tak. Jestem wolna.

FOUCAULD — Jak to dobrze, że cierpisz.

MARIE — Przecież ja wcale nie cierpię!

FOUCAULD — Nie chcesz się do tego przyznać, bo nie ufasz mi.

MARIE Proszę cię, Charles, każ poczekać twojemu służącemu za drzwiami.

FOUCAULD To mój brat.

MARIE Więc nadal mi nie wybaczyłeś?

FOUCAULD *(pogodnie)* Tu leżałem, na tej podłodze. Byłem pewien, że umrę w ciągu czterech minut, albo nawet dwóch. A Hector wyszedł tymi drzwiami i nie zauważył w ogóle mojej śmierci. - Jak umarł?

MARIE To była pomyłka.

FOUCAULD Nie ma pomyłek.

MARIE Ta bomba była przeznaczona dla ministra.

Milczenie.

MARIE Nie chcesz się dowiedzieć, co się stało? Dawniej płonąłbyś z ciekawości, żeby poznać najświeższe nowinki, im bardziej skandaliczne, tym lepiej.

FOUCAULD *(ubawiony)* Słyszysz, Ouksemie, taki byłem dawniej!

MARIE Opowiem ci. To było tak: minister otwierał narodową wystawę rolnictwa, jak co roku. Następnie miał być bankiet. Hector darował sobie przemówienie ministra i zamiast tego poszedł zawczasu ocenić przygotowany bufet. Zupełnie sam. I nagle huk, eksplozja. Zamachowiec ukrył bombę wśród dekoracji stołu. Kiedy ludzie wpadli do sali, znaleźli Hectora. Jedna noga i pół głowy w strzępach, ciało rozerwane. Łyżka, którą prawdopodobnie podjadał kawior, utkwiła mu w otwartym mózgu. Szyja i pierś, i reszta ciała naszpikowane odłamkami szkła i porcelany. Sosy i majonezy, przystrojone bażanty i płaty rostbefu, szczypce krabów, bezy i rurki z kremem czekoladowym zmieszały się ze śluzem i wnętrznościami, które wypłynęły mu z rozerwanego brzucha. Tak leżał, biedny Hector! I za to, że tak tam leżał zamiast ministra, otrzyma teraz pośmiertnie order... Ja, jako pogrążona w żałobie wdowa, odbiorę go w przyszłym tygodniu w czasie specjalnej uroczystości. Szkoda, że nie do twarzy mi w czerni, w jednej z patriotycznych mów pogrzebowych powiedziano, że umarł jako męczennik.

FOUCAULD *(z uśmiechem)* Ja myślę o tym, żeby umrzeć jako męczennik, i chciałbym, żeby to nastąpiło dzisiaj.

MARIE Ale przecież nie on! On przecież nie, Charles! Hector naprawdę nigdy nie był bohaterem! A teraz jednak dostąpił tego zaszczytu!

FOUCAULD *(patrzy na Marie)*

Długie milczenie.

MARIE Twoje oczy mówią mi, że zbrzydłam.

FOUCAULD *(uśmiecha się)*

MARIE Ale co ty takiego widzisz? Moja twarz nie jest zniszczona, popatrz, policzki mam gładkie, wciąż jeszcze gładkie, a łzy, które wylewam z twojego powodu, toczą się jak po porcelanie. Teraz je ocieram, spójrz! *(pokazuje mu swoją dłoń)* Moje usta nie zwiędły. Spójrz na moje piękne bujne włosy, każdego ranka, kiedy wstaję z łóżka, upinam je inaczej i zastanawiam się, jaka fryzura bardziej ci się spodoba - od lat, odkąd odszedłeś. Ale ty szukasz tylko mojej brzydkiej duszy. W moim głosie słyszysz tylko cynizm, w moich oczach widzisz tylko lśniący lód surowych ocen i nie dostrzegasz, że to, co ci się wydaje zimnym cynizmem, nie jest niczym innym jak trudnym, pełnym grozy poszukiwaniem prawdy. *(nagle ze złością)* Charles! Zabierz stąd tego niemego manekina!

OUKSEM Jestem Ouksem.

MARIE On mówi, och! Być może rozumie nawet, o czym mówimy.

OUKSEM Tak, potrafię zrozumieć język i mówić nim.

MARIE *(do Ouksema)* Czy twój pan nie powiedział ci, że nie wolno się tak gapić na państwa? Że trzeba się tak zachowywać, jakby się było głuchym, kiedy wyżej postawione osoby prowadzą intymną rozmowę?

FOUCAULD *(śmieje się)* O, udzielasz mojemu bratu lekcji francuskiego stylu życia!

MARIE Ach, nie mogę z tobą rozmawiać jak dawniej!

FOUCAULD Słucham cię przecież z pogodną pokorą!

MARIE Z pokorą! Daj spokój z tym teatrem!

FOUCAULD Droga kuzynko...

MARIE Znam przecież twoje upodobanie do takich żartów!

FOUCAULD Czas upłynął - ile to już lat? Stałem się prostą duszą w Panu.

MARIE Charles! Prostą duszą nie można się stać!

FOUCAULD Zaczynam już zapominać niektórych słów w naszym języku, i nawet konstrukcji gramatycznych zapominam. Zaczynam formułować jakąś myśl i nieoczekiwanie utykam. Zastanawiam się: jak wyrażałem dawniej moje myśli? Z pomocą jakich zdań względnych i wtrąconych, dygresji, które wyrażoną myśl stawiają ironicznie pod znakiem zapytania, by następnie znowu ją podjąć i tym dobitniej podtrzymać? Ta cała skomplikowana technika komunikacji wydaje mi się dziwaczna, i podczas gdy zastanawiam się nad tym, także sama myśl, którą chcę wyrazić, wydaje mi się pozbawiona sensu. Spostrzegam, że mogę się bez niej obejść. Dla mojego życia potrzebuję tylko jednej myśli.

MARIE Jakiej?

FOUCAULD Wyraża ją arabskie słowo inshallah. "W imię Boże."

MARIE I słowo JA.

FOUCAULD Spójrz, Ouksemie, jak ona smutno wygląda, kiedy mówi "ja".

OUKSEM "JA". *(śmieje się)*

FOUCAULD A ty się śmiejesz! Ty nie znasz tego wysiłku, ale madame go zna! Jakże ona musi się wysilać, bezustannie! Musi mieć najbardziej wyrafinowany gust, musi wciąż wygłaszać interesujące opinie o sztuce i literaturze, musi słynąć ze swojej kolekcji współczesnych obrazów, z prowadzenia konwersacji. A fryzura! Rano musi wstać i natychmiast myśleć o fryzurze! Ryzykowne fryzury i ryzykowne romanse musi mieć ta dama ze względu na owo JA. Zawsze mądra, zawsze wrażliwa, zawsze oryginalna. Wyobraź sobie, Ouksemie, niektóre z tych dam od czasu do czasu wlewają swoim gościom truciznę do kawy.

MARIE *(ze złością)* Charles!

FOUCAULD Robią to tylko dla żartu!

Milczenie.

MARIE Dziś rano słuchałam twojego głosu - zaraz po przebudzeniu.

FOUCAULD *(zdziwiony)* Dziś rano?

MARIE Śpiewałeś.

FOUCAULD To musiał być głos ducha.

MARIE Tak, głos ducha. Ty też możesz go sobie teraz posłuchać, jeśli chcesz. *(podchodzi do gramofonu)*

FOUCAULD *(do Ouksema)* Posłuchaj tego, Ouksemie, dzięki temu aparatowi można usłyszeć głosy, które od dawna są martwe.

Z gramofonu słychać głos Foucauld, śpiewającego piosenkę:

„On n'oublie rien de rien
On n'oublie rien du tout
On n'oublie rien de rien
On s'habitue c'est tout"[9]

Poznajesz ten głos, Ouksemie?

OUKSEM Nie.

FOUCAULD *(śmieje się)* Marie, on w ogóle nie rozpoznaje tego głosu! *(do Ouksema)* To był mój głos w innym życiu. To był, jeśli sobie dobrze przypominam, Marie, taki żarcik na twoje urodziny. Kazałem zrobić dla ciebie płytę woskową.

MARIE Tak.

FOUCAULD *(śpiewa do wtóru)*
Ni tout cela, ni rien au monde
Ne sait pas nous faire oublier
(do Ouksema) Rozumiesz, o czym jest ta piosenka?

OUKSEM Tak, rozumiem słowa amour... coeurs... seule nuit...[10]

MARIE *(przerywa mu, krzyczy)* Nic nie rozumiesz! Nic, nic! *(wyłącza gramofon)*

FOUCAULD Przecież on tak ładnie to mówi.

MARIE „Tak ładnie"... Daruję mu tę płytę, ja już jej nie potrzebuję.

FOUCAULD Może powinienem był wykształcić się na śpiewaka.

Marie podaje Ouksemowi płytę. Ouksem nie wie, co ma z nią zrobić. Obraca ją, przykłada do ucha, nasłuchuje.

MARIE Aparat też możesz wziąć. - Czy może mam ci podarować coś innego, żebyś pamiętał tę chwilę? - Popatrz, pistolet pojedynkowy. Chcesz? Trzymano go na wypadek, gdyby ktoś z rodziny musiał bronić swojego honoru. Chcesz go mieć? *(podaje mu futerał z pistoletem)* Zdecyduj się!

OUKSEM *(waha się, w końcu bierze futerał z pistoletem)*

MARIE *(odwraca się tyłem)* A teraz idźcie! Charles, proszę cię, idź!
Długa pauza.
Zmiana oświetlenia.

MARIE *(jakby śniąc)* Charles, jesteś tu jeszcze?

FOUCAULD Tak, Marie.

MARIE Czy to jest prawdziwa historia, ta, o której wspomniałeś przedtem, ta historia o truciznie w kawie?

FOUCAULD Tak, Marie.

MARIE Czy myśmy naprawdę ją przeżyli? - Jesteś jedynym człowiekiem, który to wie. Opowiedz mi! Opowiedz mi, Charles!

GRA W PRAWDĘ

Wiejski kościółek.
Przy ołtarzu Ouksem w błękitnej szacie od stóp do głów.

PROBOSZCZ *(krzyczy do Foucauld)* Zabieraj się z mojego kościoła!

FOUCAULD Gdzie ja jestem?

PROBOSZCZ Nie masz butów, a mimo to jesteś panem baronem.

Widzę to z daleka.

FOUCAULD Moje buty rozdałem.

PROBOSZCZ To kup sobie nowe!

FOUCAULD Nie potrzebuję butów. Muszę wytrzymać zimno.

PROBOSZCZ Daleko jeszcze nie uszedłeś na tych swoich białych pańskich nóżkach, widzę to. *(pochyla się ku nogom Foucauld)* Delikatne nóżki pana barona - gdyby przeszły po cierniach, to by inaczej wyglądały. *(spluwa na nogi Foucauld)*

FOUCAULD Pokorne dzięki!

PROBOSZCZ Splunę jeszcze raz, to będziesz mógł jeszcze raz podziękować. *(spluwa znowu)* Wydajesz się sobie pokorny, a jesteś tylko próżny.

FOUCAULD Chcę być posłuszny. Co mam zrobić? Powiedz mi, a posłucham cię.

PROBOSZCZ Połóż się na tych kamieniach, to poskaczę po tobie.

FOUCAULD *(rzuca się na ziemię)* Leżę.

PROBOSZCZ To są tylko moje krzywe nogi, ale to Bóg nimi porusza.

Skacze po leżącym Foucauld, nagle ten zaczyna się bronić, uderza proboszcza, biją się.

PROBOSZCZ *(ciężko dysząc)* Dobry Boże... Ześlij na niego łaskę...

W tej samej chwili, kiedy obaj jeszcze walczą, Ouksem ściąga chustę z twarzy: widać porcelanowo białą uśmiechniętą twarz cherubina.

CHERUBIN *(zaczyna śpiewać pięknym, jasnym chłopięcym głosem)*

„Io che porto con me
l'immagine del Re
io fatta con onore
simile al mio Fattore
c'ho da far io col Mondo
che passa e cade al fondo."[11]

Piękny głos słychać coraz mniej wyraźnie, zerwał się silny wiatr, który niesie welony piasku. W zamęcie tej chwili Proboszcz uderza stułą śpiewającą postać, przepędza ją, goni za nią. Głos jednak unosi się jeszcze przez pewien czas w pomieszczeniu. Martwy Hector wchodzi tańcząc. Jest poszarpany i zakrwawiony, łyżka do kawioru tkwi mu nadal w zmiażdżonym otwartym mózgu.

HECTOR *(machając butelką szampana i kieliszkiem, woła do Foucauld, który nadal leży na ziemi z rozpostartymi ramionami)* Charles! Chciałbym zamienić z tobą kilka słów, jeśli pozwolisz! Gratuluję! Gratuluję ci nowego życia! Ale, na miłość boską, nie biegaj ciągle w kółko, ciągle wokół kościoła, ciągle w kółko jak tańczący derwisz, że mi się już w głowie kręci od samego patrzenia! Teraz leżysz tu, jakby cię żmija ukąsiła swoim jadowitym zębem. To nie wygląda jak nawrócenie, Charles. Inaczej je sobie wyobrażałem. Uroczyściej. I może jakiś promień światła, a w każdym razie powolniejsze ruchy. Tarzasz się na ziemi z jakimś gruboskórnym wiejskim proboszczem!... Kiedy wreszcie staniesz na pustyni na jednej nodze i z rozpostartymi ramionami, pogrążony w kontemplacji Boga - wtedy wszyscy tam pośpieszymy! To musimy wszyscy zobaczyć! To zrobi na nas wrażenie! Prawda, Marie?

MARIE *(modli się)*

HECTOR Marie oczywiście też przyjdzie! Wszyscy przyjdą! Cała nasza wesoła klika!... Pustynia, pusta i milcząca. Mury rzymskiego Koloseum wciąż jeszcze wystają nieco z piasku. A w świetle księżyca my wszyscy! Zakopaliśmy się, Charles, widać już tylko nasze głowy... jak główki kapusty, wyrosłe niespodziewanie nocą z piasku pustyni... Kilku arabskich chłopców musiało nas zakopać... Adele... Victor... Edouard... nieśmiała Emile, Claudine, Henri... wszyscy! A potem zaczniemy znowu naszą piękną starą grę... Przyrzekniemy mówić prawdę, odpowiedzieć szczerze na każde pytanie... na każde!... To będzie trwało całą noc, będziemy musieli wytrwać w tych naszych piaskowych grobach. Najpierw to jest tylko zabawa, znasz to przecież, Charles! Słyszę, jak Adele śmieje się z bezczelnego pytania Edouarda

i z żenującej odpowiedzi Claudine. - Tak, Marie?

MARIE *(modli się)*

HECTOR Pytam głowę Marie... o co mam zapytać? Może zapytam o to, czy wierzy, że jest w łóżku bardziej utalentowana niż jej przyjaciółka Hortense? Albo: Czy życzyłaś mi śmierci? Podrzucamy sobie pytania i odpowiedzi, przez całą noc, i stopniowo, Charles, nienawidzimy się wszyscy nawzajem tak bardzo, że rozdeptalibyśmy sobie głowy nogami, gdybyśmy mogli się ruszyć i wydobyć z naszych piaskowych grobów... Ale chłopcy mają surowy nakaz, żeby nikomu nie pomagać wydobyć się z piasku przed wschodem słońca... zawsze myślałem, Charles, że tak naprawdę to ty się nadajesz na przestępcę... Ty też, Marie! I nadal tak myślę, to mnie bawi!

MARIE *(modli się)*

Foucauld wstał, wybiega szybko. Hector podąża za nim z kieliszkiem szampana.

PIĘĆ OSÓB Pytania i odpowiedzi

- Czy istnieje ktoś w twoim życiu, kogo uczyniłeś szczęśliwym?
- Powinieneś zapytać o to Carolę.
- Carola, co ty na to?
- Co?
- Czy Karl uczynił kogoś szczęśliwym.
- Nie rozumiem.
- Na przykład ciebie.
- Nadal nie rozumiem.
- Szczęście to nie jest przecież żaden temat, do cholery!
- Dla mnie to jest jedyny temat.
- Szczęście jest wtedy, kiedy mogę bez przerażenia myśleć o sobie samym.
- Nie ma czegoś takiego.

- Kiedy umarła moja ciotka, znalazłem w jej portmonetce małą karteczkę, na której było napisane: dusza lokaja. Dwa wykrzykniki.

- No i co?

- To było pismo jej męża.

- I tę karteczkę przechowywała w portmonetce? Dusza lokaja?

- Przez trzydzieści lat.

- Okropnie tu jakoś, uważam.

- Dlaczego, jesteśmy w swoim gronie, czyli w dobrym towarzystwie.

- Chce mi się mówić.

- No, nie mam zupełnie tego wrażenia.

- Najchętniej byłabym na pustyni. Żadnych ludzi, cisza.

- Jak pomyślę o sobie...

- Zawsze trzymałem się tylko konwencji. Tak mnie nauczono w dzieciństwie i nigdy się z tego nie wyzwoliłem. Nawet nie próbowałem.

- Byle nie stać w miejscu! Musi być jakiś ruch! Potrzebuję podniet - choćby i zagrożenia śmiercią!

- Mogę ci powiedzieć, dlaczego chcesz koniecznie znaleźć się na pustyni: to słabość twojego Ja! Po prostu. Nie chcę posuwać się do tego, żeby to nazwać schizofrenią, ale...

- Ach, nie tłumaczcie zaraz wszystkiego!

- Chcę stwierdzić: to, co nazywa pan duchowością, dla mnie jest estetyką.

- Biegam dookoła i nie znajduję kodu! Wszędzie coś się dzieje ze mną i z innymi, ale nie potrafię dostrzec związku, to jest najstraszniejsze.

- Póki mam pieniądze, wszystko jest w porządku: jestem niezależna.
- Pustynia - wszędzie i nigdzie.

Stara, bezzębna i naznaczona alkoholizmem Mimi stoi na pustyni w kostiumie Joanny d´Arc, krzyczy i śmieje się, płacze i przeklina: Cochon! Cochon! Gdzie się podziewasz, ty moja tłusta świnko! Czy ktoś cię wreszcie zarżnął, ty spasiony wieprzu?

SŁOWA

Ciasna pustelnia Foucauld w samotności masywu Hoggar. Biskup, Pułkownik, Laperrine, Inżynier (pracownik towarzystwa telegraficznego), ciasno stłoczeni. W kącie przy drzwiach siedzi skulony Michel, miażdży ziarna na kamieniu. Biskup, blady, grubawy mężczyzna w przekrzywionym ornacie, w mitrze na głowie, siedzi bokiem na kamiennej ławie. Sennym wzrokiem obserwuje Michela.

BISKUP *(do Michela)* To jak wygląda jego dzień?

MICHEL Modli się.

BISKUP Co to za modlitwy?

MICHEL Modlitwy, jakie sam wynalazł. Hymny pochwalne i rozmowy.

BISKUP Modli się razem z tobą?

MICHEL Tak, ze mną, ale też sam.

INŻYNIER I Bóg wam odpowiada?

MICHEL Nie, na ogół nie.

INŻYNIER Moje towarzystwo telegraficzne zapewnia znacznie bardziej skuteczne połączenia.

BISKUP Ale jeśli Bóg odpowiada, to w jakim języku?

MICHEL W żadnym.

BISKUP Jak w takim razie możecie go zrozumieć?

MICHEL O, my go już rozumiemy!

BISKUP Co ci brat Charles powiedział o swojej decyzji, żeby żyć na tym strasznym pustkowiu - dobrowolnie i przez tyle lat?

Michel nie odpowiada.

BISKUP *(nieoczekiwanie ostro)* Odpowiadaj! Czy on nienawidzi ludzi?

INŻYNIER To by było w każdym razie jakieś wyjaśnienie! Kiedy się człowiek przez jakiś czas napatrzył na głupotę ludzi, to nie chce ich więcej oglądać.

MICHEL Nie, nie! On ich kocha!

BISKUP *(z uśmiechem)* Ja też. Zwłaszcza dzieciątka.

INŻYNIER I jaki gatunek ludzi? Francuzów? Murzynów? Arabów?

MICHEL *(pogodnie)* Wszystkich.

PUŁKOWNIK Także morderców, którzy napadają na karawany? Także buntowniczą hołotę, bandytów, którzy wdzierają się nocą do domów i podrzynają gardła ich właścicielom?

MICHEL *(składa dłonie)* Chcę być bratem wszystkich ludzi, pomóż mi, Panie!

INŻYNIER Spójrzcie na oczy tego chłopca! On ma gorączkę!

MICHEL *(mruczy dalej)*

BISKUP On się modli.

INŻYNIER Niczego poza tym nie robicie?

MICHEL O tak! On zapisuje słowa.

LAPERRINE *(do Biskupa)* Słownik języka Tuaregów.

PUŁKOWNIK *(do Biskupa)* Zna ludzi, którzy mieszkają w tych oazach, ma wśród nich przyjaciół.

MICHEL Tak, Ouksema!

LAPERRINE *(do Biskupa)* Bada ich język, zapisuje go.

BISKUP A uczy ich też Ewangelii?

MICHEL On niczego nie uczy.

INŻYNIER Czy nie mówi im chociaż, że trzeba przegotować wodę, zanim się ją wypije?

MICHEL On ich niczego nie uczy.

BISKUP Myślisz, że wasze życie tutaj jest pożyteczne dla ludzkiego społeczeństwa?

MICHEL *(energicznie)* Nie, o nie!

INŻYNIER *(do Biskupa)* No to teraz już ksiądz biskup wie.

PUŁKOWNIK Nie tak szybko, monsieur! Dla nas on jest naprawdę bardzo pożyteczny, jest naszym informatorem, bez niego nie wiedzielibyśmy nic o nastrojach i zamiarach tych ludzi, o planowanych rebeliach, wyprawach rozbójniczych i napadach. On wie o wszystkim, tubylcy szanują go, on jest dla nich - chociaż jest chrześcijaninem - jednak kimś świętym.

BISKUP *(do Michela)* Jak sądzisz, czy on się boi śmierci?

MICHEL On się nie boi.

INŻYNIER Ale ten próg tutaj obmurował, bo się boi jadowitych żmij.

MICHEL *(śmieje się)* Tak, razem to murowaliśmy.

LAPERRINE Tubylcy bardzo się boją tych jadowitych żmij, dlatego uważają je za święte.

BISKUP Przepraszam, jak mam to rozumieć?

LEPERRINE Jak ksiądz biskup sobie życzy.

FOUCAULD *(wchodzi)* Bóg zesłał mi gości do mojej samotnej chaty. Cieszę się. Michel, rozdziel to, co mamy do jedzenia.

INŻYNIER *(macha rękami)* Ja dziękuję.

BISKUP Dziwi pana zapewne, że mnie pan tu widzi. 2327 kilometrów przebyłem przez pustynię, od Algeru aż do tej pańskiej chaty. I mój wspaniały ornat jest niemal bez skazy! Jedna jedyna mała plamka, kropelka łajna jaskółeczki! To się stało na początku tej długiej podróży, kiedy w powietrzu nad nami były jeszcze ptaki. W tej długiej podróży cały czas się kłóciliśmy, pański przyjaciel Laperrine i ja, to nas trzymało przy życiu.

FOUCAULD O co się kłóciliście?

BISKUP Jak to pyta, jak to pyta! Lisek-chytrusek! O pana oczywiście!

FOUCAULD O, przepraszam!

BISKUP Troska Matki Kościoła o jej ukochane dziecko kierowała moimi krokami.

FOUCAULD *(wziął do ręki łyżkę)* Mamy tylko jedną łyżkę, ale kasza jest dla wszystkich.

PUŁKOWNIK Pański młody przyjaciel ma gorączkę. Trzęsie się!

FOUCAULD Michel, trzęsiesz się? W ogóle tego nie zauważyłem.

MICHEL Nie, jestem zdrowy.

FOUCAULD Patrzymy na świat różnymi oczami, pan i ja, panie pułkowniku.

PUŁKOWNIK Od zawsze, podporuczniku Foucauld.

FOUCAULD O, pan mi jeszcze nie wybaczył!

INŻYNIER Czy to się w ogóle może pomieścić w głowie: żeby dobrowolnie osiąść na pustyni i stopniowo wysychać jak suszona śliwka? Gdzie tu jest jakaś przyjemność?

FOUCAULD O, każdy dzień jest dla mnie przyjemnością, każda godzina!

PUŁKOWNIK *(gorzko)* Godne podziwu, podporuczniku Foucauld.

INŻYNIER Gdyby to był jakiś szalony zakład, to bym jeszcze rozumiał.

PUŁKOWNIK Zazdroszczę panu. - Mnie to nie sprawia najmniejszej przyjemności dowodzić jakimś przeklętym fortem na pustyni, siedmioma żołnierzami i starym psem, kiedy dni nie mają końca, a piasek powoli nas zasypuje.

FOUCAULD Pana miejsce jest gdzie indziej! Pan mógłby zostać generałem!

PUŁKOWNIK Owszem, ale zostałem karnie przeniesiony.

FOUCAULD O, był pan krnąbrny? Czy może z innego powodu?

PUŁKOWNIK Z pańskiego powodu.

FOUCAULD Laperrine, nie powiedziałeś mi o tym!

LAPERRINE To by cię nie zainteresowało.

FOUCAULD Obawiam się, że masz rację, przyjacielu. Jakim ja byłem zimnym, bezbożnym człowiekiem! *(do Pułkownika)* Widzi pan, stałem się inny.

PUŁKOWNIK Na próbę.

FOUCAULD Mój biskup zbada moją duszę i wówczas wyda opinię.

INŻYNIER Niech pan posłucha, w Paryżu byłby pan przecież naprawdę kimś! Niech pan jedzie do Paryża! Tak jak pan

stoi, w tym kostiumie i z tymi brudnymi nogami! Tak pójdzie pan do Ritza, a kiedy przyniosą rachunek, powie pan: Płacę modlitwą. Pan przecież gardzi pieniędzmi. Dobrowolna bieda, to podnieci wytworne towarzystwo! Będą się o pana bić! A kiedy przyjdzie pan do teatru, wszyscy będą się gapić na tego dziwoląga, nikt już nie będzie patrzył na scenę, na której wielka Sarah Bernhard demonstruje wielkie uczucia.

FOUCAULD *(zaskoczony i zainteresowany)* To Sarah Bernhard jeszcze występuje?

INŻYNIER Tak, w dramacie sensacyjnym pióra Sardou, od wielu miesięcy. Scenę śmierci gra wspaniale, ma się wrażenie, że naprawdę umiera. Widziałem ją.

FOUCAULD *(z zainteresowaniem)* Tak?

INŻYNIER Umiera z miłości.

FOUCAULD Czy to możliwe?

INŻYNIER To coś cudownego! Robi się blada, potem coraz bledsza. A w końcu zielonkawa.

FOUCAULD Zielonkawa? Naprawdę?

INŻYNIER Tak. Za pierwszym razem myślałem, że to tylko moja wyobraźnia albo jakiś trik ze szminką, ale od tego czasu widziałem ją już cztery razy i na podstawie tej wielokrotnej obserwacji mogę powiedzieć: ona się rzeczywiście robi zielonkawa.

FOUCAULD Był pan cztery razy, żeby ją zobaczyć?

INŻYNIER Tak. Za każdym razem to samo wrażenie. Każdego wieczoru. Ona gra codziennie.

FOUCAULD Więc dzisiaj też?

INŻYNIER Tak. Widzowie płaczą. To jest prawie 500 widzów.

FOUCAULD *(wybucha śmiechem)* O, płaczą!

BISKUP Jesteś nadal bardzo pyszny, bracie Charles.

FOUCAULD *(przestraszony)* O, czyżby to była pycha?

MICHEL *(zjadł swoją porcję, podaje miskę dalej)* Proszę.

FOUCAULD Wyobraziłem sobie tę płaczącą publiczność i pomyśla-

łem: To wszystko tutaj - cóż to za komedia, w której gram błazna.

PUŁKOWNIK Naprawdę nie wiem, na czym ta komedia miałaby polegać.

FOUCAULD *(radośnie)* Ja też nie! Ja też nie! Ale to jest komedia.

LAPERRINE O, myśmy dawniej także płakali, ty też, z powodu złamanych serc i sentymentalnych powikłań, z powodu błahostek.

FOUCAULD Tak, płakaliśmy - ale częściej się śmiali! Pamiętasz tę piosenkę o odwadze, że tylko pchła napędza nam strachu? Pchła w gorsecie kochanki.

Foucauld i Laperrine śpiewają kilka taktów, urywają wybuchając śmiechem.

FOUCAULD I potem trzeba było szukać tej pchły, na tym to polegało, trzeba było sprawdzić w koszuli i gorsecie i wzajemnie obrać się stopniowo ze wszystkich części garderoby.

Odgrywają to, po czym ponownie wybuchają śmiechem.

INŻYNIER *(klaszcze)* Brawo!

LAPERRINE *(raptem bardzo poważnie)* Niedługo będzie wojna w Europie. Tyle się o niej mówi, i nagle ze słów rodzi się wojna.

FOUCAULD Michel! Wojna ze słów! Za wiele słów, niebezpiecznych słów! Zatrutych słów! Zaostrzonych słów! Zjadliwych, prychających, zionących ogniem słów! Słów, które eksplodują! Które wszystko rozrywają na strzępy! O, trzeba sobie usta zatkać! Michel, zatkaj sobie usta!

PUŁKOWNIK To są wielkie antyczne cnoty, które poruszają nasze serca, które wprawiają nas w dumę! To są nasze słowa! Ojczyzna! Naród! Śmierć! Honor! Ofiara, podporuczniku Foucauld!

FOUCAULD *(śmieje się)* Tak - ja też znałem podporucznika Foucauld, jak go pan nazywa. Był z niego żartowniś.

INŻYNIER *(wzbrania się przyjąć od Michela miskę i łyżkę)* Idź mi z tą zardzewiałą łyżką! Planując rozsądnie nie musiałby pan tu żyć jak w epoce kamiennej.

FOUCAULD Posłuchaj tylko, Michel!

INŻYNIER Nie musicie jeść pająków i robaków! Istnieją konserwy w puszkach!

FOUCAULD Michel, istnieją konserwy w puszkach.

BISKUP Zajęcie tego afrykańskiego regionu przez wojsko i zabezpieczenie go to, moim zdaniem, wielkie dokonanie cywilizacyjne.

INŻYNIER *(wyjął puszkę i pokazuje ją wszystkim)* Sardynki w oleju! *(je sardynki używając kompletu składanych sztućców, który wyjął z sakwy)*

BISKUP I Ewangelia.

Od pewnego czasu słychać niewyraźne głosy, nikt dotąd nie zwrócił na nie uwagi.

BISKUP A pewnego dnia będą też istniały lodówki, i ludzie na pustyni będą się z tego cieszyć.

PUŁKOWNIK Bez armii nie ma postępu.

FOUCAULD *(wsłuchuje się w pomrukujące głosy)* Kto to mówi?

BISKUP Powiedziałem, że ludzie będą się z tego cieszyć.

FOUCAULD To nie był głos księdza biskupa.

BISKUP Jest tak gorąco! Cały czas myślę o lśniącym kawałku lodu, który przesuwam językiem w ustach tam i z powrotem, od jednego policzka do drugiego. Lód topi się. Chłód spływa mi do gardła.

FOUCAULD *(wsłuchuje się w pomrukujące głosy, potem powtarza to, co wysłuchał z tego pomruku, zdanie po zdaniu)* „Jest Bóg, który stworzył ludzi... a ponieważ Bóg... jest miłosierny, dlatego mówi... nie chcę, żeby ludzie... umierali... bez reszty."

BISKUP Co pan tam słyszy?

INŻYNIER Ja nic nie słyszę.

FOUCAULD *(nasłuchuje w natężeniu)* Trudno rozróżnić te głosy.

BISKUP No i co one takiego mówią, skoro jest pan wybraną przez Boga trąbką słuchową, przeznaczoną do słuchania głosów z innego świata?

LAPERRINE Jakieś szmery ja też słyszę, ale czy to są głosy, trudno mi powiedzieć.

FOUCAULD *(nasłuchuje i tłumaczy)* "Chcę, żeby ludzie, kiedy umrą, znowu zmartwychwstali."

BISKUP W to wierzymy przecież wszyscy.

INŻYNIER *(drwiąco)* Czyżby?

PUŁKOWNIK *(woła)* Jest tam kto?

Wstaje, wyjmuje rewolwer, wychodzi z chaty.

FOUCAULD *(nasłuchuje, tłumaczy)* "Umieścił ludzi... w pięknej okolicy, sam jednak został..."

INŻYNIER Gdzie?

FOUCAULD Tego nie zrozumiałem... bo pan się odezwał...

BISKUP Często słyszy pan takie głosy?

FOUCAULD *(nie odpowiada, nasłuchuje i tłumaczy)* "Ujrzał... i ujrzał... kameleona?... Ujrzał kameleona i tkacza." *(potrząsa głową, śmieje się)*

INŻYNIER *(drwiąco)* Kameleona i tkacza na Saharze?

MICHEL *(do Biskupa)* On często słyszy głosy, których ja nie słyszę.

INŻYNIER Musisz się bardziej starać! Przyłożyć dłoń do ucha i nasłuchiwać, nasłuchiwać!

MICHEL Powietrze jest nieprzeniknionym kryształem, nic do mnie nie dociera, żaden dźwięk.

INŻYNIER Ej, Michel! W przyszłym tygodniu zabiorę cię do Algeru, zanim stracisz resztkę rozumu.

FOUCAULD *(nasłuchuje i tłumaczy)* "Bóg poznał, że tkacz... wciąż wypowiada wiele słów... wiele kłamliwych słów... niewiele słów prawdy... kameleon natomiast nie kłamie i ma wielki...rozum." Tak, tak jest powiedziane! "Dlatego wysłał kameleona... tam, gdzie byli ludzie... powiedz im: Nawet jeśli są bez reszty... martwi, to jednak znowu zmartwychwstaną. Kameleon... szedł wolno... kameleon taki już jest... Tkacz został u Boga."

INŻYNIER Gdzie?

FOUCAULD *(do Inżyniera)* Na pustyni.

INŻYNIER Nonsens! Tkacz i kameleon na pustyni!

LAPERRINE Przed tysiącami lat pustynia była kwitnącą krainą.

INŻYNIER Dla mnie to nowość, ale wysoce interesująca.

BISKUP Być może to Rajski Ogród, bracie Charles?

INŻYNIER Jako wizja przyszłości całkowicie wyobrażalne przy naszych dzisiejszych możliwościach technicznych. Nasza linia telefoniczna to już bądź co bądź obiecujący początek.

FOUCAULD Cicho, cicho!

INŻYNIER Raj na ziemi, księże biskupie.

BISKUP *(do Foucauld)* Pot spływa panu po twarzy, wygląda pan na skrajnie zmęczonego, bracie Charles, i zamknął pan oczy, inaczej pot spływałby panu do nich.

FOUCAULD Ja mam zamknięte oczy? *(otwiera oczy szeroko)*

BISKUP Teraz już nie.

Pułkownik wraca.

BISKUP Czy spotkał pan na zewnątrz osoby, przynależne do tych głosów?

PUŁKOWNIK Nie.

INŻYNIER O, czyli cud!

FOUCAULD *(znów nasłuchuje i tłumaczy)* "Kameleon chciał przekazać ludziom przesłanie Boga... Powiedziano mi... powiedziano mi... ale szybki kłamliwy tkacz... siedział już na drzewie i krzyczał cały czas... Kiedy ludzie będą martwi, przeminą jak korzenie... aloesu... I kiedy kameleon wydobył z siebie wreszcie... zmartwychwstaną... znowu zmartwychwstaną, wtedy już mu nie uwierzyli i musieli... przeminąć... Postarzeli się i umarli, ale... nie zmartwychwstaną." - Nic więcej. Teraz już nic nie słyszę.

INŻYNIER Moja puszka też jest już pusta.

PUŁKOWNIK Przedstawił nam pan tu piękny hokuspokus, podporuczniku Foucauld.

FOUCAULD *(nasłuchuje)* Wszędzie cisza.

BISKUP Najwyraźniej jest pan obdarzony wielką wyobraźnią. Podziwiam to. Umysły łatwo wpadające w podniecenie mylą często przekazy swoich nadwrażliwych nerwów z boskim przesłaniem.

FOUCAULD Nasze nerwy także dane są nam od Boga, a więc i one są narzędziami woli Bożej.

BISKUP Dziwactwa!

INŻYNIER Może by tak ksiądz biskup wypowiedział się, co sądzi o tym całym cyrku tutaj.

BISKUP Nieoczekiwane pojawienie się świętego pośród nas jest oczywiście wielką pomocą w umacnianiu wiary. W całej Afryce północnej rozeszła się wieść, że w tych bezludnych górach żyje święty. To nas interesuje, to nas interesuje! Ale jeśli to jest fałszywy prorok i oszust, to Kościół musi go wygnać ze świątyni.

FOUCAULD *(rzuca się na ziemię)* Rozdepczcie mi głowę! Wymażcie moje imię! Zabrońcie mi mówić! Nie chcę moimi słowami wywołać niepokoju choćby w jednej duszy. *(czołga się i wije w rozpaczy)*

MICHEL *wybiega z chaty.*

INŻYNIER Niech pan przestanie!

PUŁKOWNIK Proszę go nie wyprowadzać z równowagi! To jest dla nas najważniejszy człowiek na całej południowej Saharze!

LAPERRINE Wstań! Wstań! Nie mogę na to patrzeć, nie mogę znieść tej psiej poddańczości! Wstań!

INŻYNIER Do diabła ciężkiego, czy nikt tutaj nie może się zejść z rozumem? Tam na dworze widzę biegnącego pomylonego chłopca! Biegnie na pustynię, chce wrócić do Algeru! Dwa tysiące kilometrów! Zerwał z siebie okrywające go szmaty! Nagi biegnie dalej! Zaraz upadnie i już się nie podniesie! Już leży na piasku! I słońce go spali!

LAPERRINE Pomóż twojemu przyjacielowi, Charles!

FOUCAULD *(modli się)* Zaciemnij słońce, Panie! Rzuć swój cień na ziemię i niebo!
Robi się ciemno.

Powiedziano mi

Kiedy znowu robi się jasno, okazuje się, że Biskup, Pułkownik, Laperrine i Inżynier zniknęli. Pustynia. Foucauld leży martwy. Obok niego Ouksem. Kameleon i tkacz skaczą wokół nich. Piszczą, kłócą się.

KAMELEON *(krzyczy)* Powiedziano mi... powiedziano mi... powiedziano mi...

TKACZ *(krzyczy)* Zestarzeli się i umarli, i już nie zmartwychwstaną... Już nie zmartwychwstaną!... Już nie zmartwychwstaną!

Szamoczą się ze sobą, krzyczą i wybiegają w podskokach.

Monolog

Odgłos motoru. Wysoko w górze leci samolot.

LAPERRINE Daj spokój tym głupstwom, Charles! Chcesz tylko doprowadzić do tego, żebym się potknął, wiem, wiem! Wszyscy mają się ze mnie śmiać! Ale ja nie dam zrobić z siebie pośmiewiska, jestem oficerem! Nie mogę już nawet prawidłowo maszerować, taki jesteś ciężki! Wisisz mi u kostek! Wlokę cię za sobą. Pozwól, że cię podniosę, daj się objąć twojemu przyjacielowi! Nie upadniesz, trzymam cię, nie upadniemy obaj. Teraz wreszcie należysz do mnie, przyjacielu. Teraz, odkąd jesteś martwy! Już mi nie uciekniesz, nie możesz robić głupstw. Przywiążę cię do podwozia, z ramionami rozpostartymi pod płatami nośnymi. Wzlecimy tak lekko, jakby twoje rozpostarte ramiona były dodatkowymi skrzydłami. Ja nie kieruję, moja dłoń spo-

czywa spokojnie i lekko na sterach. Zwłoki mojego przyjaciela wiodą samolot po niebie i pozwalają nam bezpiecznie lądować na skraju oazy. Lecimy od oazy do oazy, żeby znaleźć twoich morderców. Z El-Oued do In Salah, z In Salah do Bilmy, gdzie rośnie sól. Do El Golei, tam chcą cię pochować. Do tego nie dopuszczę, Charles! Najpierw musimy znaleźć mordercę, musi położyć dłoń na twojej ranie. Polecimy do Beni Isguen, choć tam nie dociera żaden obcy, my tam dotrzemy. Jeśli morderca tam się ukrywa, tam go znajdziemy. Do Ghardai, stamtąd do Ouargli, do Beni Abbès, do Djanet, do Ghadamès, do Timoudi, do Teghit, do Timii, do Therir, do Ghat, wzdłuż i wszerz przez Saharę. Ja nie dam za wygraną!

Antycznie heroicznie surowo

Laperrine stoi na pustyni obok swojego samolotu. Do kadłuba i płatów nośnych przywiązane są sznurami zwłoki Foucauld. Z boku mężczyzna otulony od stóp do głów w błękitną szatę.

LAPERRINE *(do mężczyzny)* Poznajesz go?

Milczenie.

LAPERRINE Pokaż mi swoją twarz!

Milczenie.

LAPERRINE Poznajesz człowieka na krzyżu?

Milczenie.

LAPERRINE Ty wiesz, jak się nazywa! Wymień jego imię!

Milczenie.

LAPERRINE Widzisz czyjeś zwłoki. Czy są w rozkładzie? Zbliż się, zbliż! Od trzech lat wiszą tak wśród tych drążków. Ale nie zgniły.

Mężczyzna w milczeniu zbliża się nieco do samolotu.

LAPERRINE Przyznaj, że go znasz! Wszyscyście go znali!

Milczenie.

LAPERRINE *(krzyczy nagle)* Otwórz tę twoją śmierdzącą gębę, ty zasrańcu!

Milczenie.

LAPERRINE Czy on nie nauczył cię mówić?

Milczenie.

LAPERRINE Milczysz, ale mówisz! *(zrywa mu chustę z twarzy: to Ouksem)* Szukam mordercy! Ukarzę go! Uśmiechasz się! Ja też się śmieję! Pewnie trochę zwariowałem z czasem! Szukam już tak długo. Znajdę go. Morderca musi położyć dłoń na ranie. Wtedy zobaczymy, jak krew znów zaczyna płynąć i czerwona wytryska z żył.

Ouksem milczy.

LAPERRINE Charles, mój przyjacielu, mój bracie! Ten zasraniec mi nie wierzy! *(do Ouksema)* Poznajesz jego głos? *(skrzeczący, prawie niezrozumiały głos Foucauld z płyty, śpiewa jakąś frywolną piosenkę)* Charles, mam ochotę tańczyć do twojej wesołej piosenki!

Laperrine skacze w tę i we w tę, podnosi się piasek. Ouksem podchodzi do zwłok, kładzie dłoń na ranie, w tej samej chwili tryska z niej strumień krwi. Ouksem uśmiecha się. Wiatr przywiewa welony piasku pustyni, które przykrywają samolot, zwłoki, Ouksema i tańczącego Laperrine'a. Piasek przykrywa wszystko.

PRZYPISY:

[1]une realité inexplorée - nie zbadana rzeczywistość
[2]mon ange - mój anioł
[3]maître de plaisir - organizator rozrywki, wodzirej
[4]cochon - świnia
[5]tkacz - ptak afrykański
[6]Kasba - najstarsza dzielnica Algeru, zamieszkana głównie przez muzułmanów

[7]„I natychmiast Duch wywiódł go na pustynię. I był na pustyni czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i był kuszony od szatana, i był ze zwierzętami, a aniołowie służyli mu." - Mk 1,12-13 (przekład Jakuba Wujka)

[8]Le voyage est une espèce de porte par où l'on sort de la réalité comme pour pénétrer dans une réalité inexplorée qui semble un rêve. - Podróż jest rodzajem drzwi, przez które wychodzi się z rzeczywistości jakby po to, żeby wniknąć w rzeczywistość nie zbadaną, która wydaje się snem.

[9]On n'oublie rien de rien
On n'oublie rien du tout
On n'oublie rien de rien
On s'habitue c'est tout

Ni tout cela, ni rien au monde
Ne sait pas nous faire oublier

Fragment znanej piosenki Jacques´a Brela:

Niczego nie puszczamy w niepamięć
O niczym nie zapominamy
Po prostu przywykamy, to wszystko.

Ani to wszystko, ani nic na świecie
Nie zdoła sprawić, że zapomnimy.

[10]amour... coeurs... seule nuit... - miłość... serca... samotna noc...

[11]Io che porto con me
l'immagine del Re
io fatta con onore
simile al mio Fattore
c'ho da far io col Mondo
che passa e cade al fondo.

Ja, która noszę w sobie
Obraz Króla
Mam zaszczyt być zrobiona
Na podobieństwo mojego Twórcy
Muszę zmierzyć się ze światem
Który przemija i zapada się w głąb.

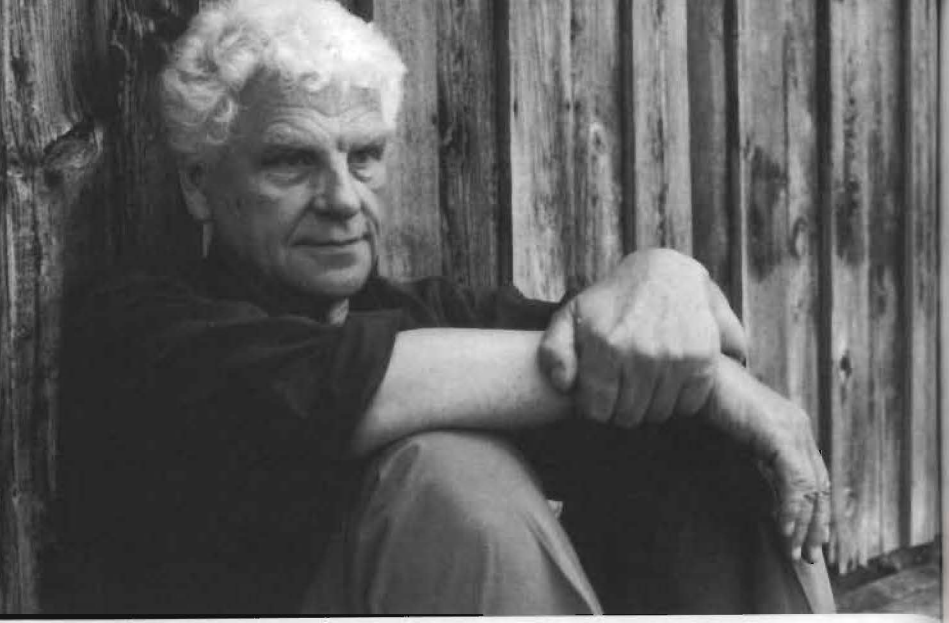

fot. Isolde Ohlbaum

Tankred Dorst

Niemiecki dramatopisarz, reżyser, tłumacz, autor scenariuszy filmowych i słuchowisk, wieloletni dyrektor artystyczny Bonner Biennale, a obecnie Neue Stücke aus Europa w Wiesbaden.

Urodził się w 1925 roku w Turyngii w rodzinie fabrykanta. Jako 17-latek został powołany do służby wojskowej. W ostatnim roku wojny brał udział w działaniach na froncie zachodnim, następnie dwa lata spędził w obozach angielskich i amerykańskich dla jeńców wojennych. Studiował germanistykę, teatrologię i historię sztuki w Bambergu i Monachium.

Pierwsze doświadczenia teatralne zdobył w latach 50. współpracując ze studenckim Teatrem Marionetek w Monachium, dla którego pisał sztuki. Z tego okresu pochodzą też prace teoretyczne, w myśl których tworzył. Sztuki tego okresu pozostawały w kręgu wpływów Brechta i teatru absurdu. Sławę przyniosła mu wystawiona w 1968 roku w Stuttgarcie sztuka „Toller", sięgająca do wydarzeń rewolucji monachijskiej 1919, na czele której stał poeta i dramatopisarz Ernst Toller. Znane postaci staną się osnową kilku jeszcze dramatów – „Mamut"

odbija wątki biograficzne Knuta Hamsuna, „Der verbotene Garten" D´Annunzia, „Harrys Kopf" Heinego, „Pustynia" Charlesa de Foucauld. Stworzył cykl dramatów i scenariuszy pod tytułem „Dorothea Merz", rodzinną sagę, obejmującą okres od Republiki Weimarskiej do Republiki Federalnej. Spośród wielu utworów Dorsta należy wymienić monumentalny dramat, oparty na legendach o Królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu pt. „Merlin albo Ziemia jałowa".

Jest jednym z najczęściej pojawiających się na scenach niemieckich autorów, w skali międzynarodowej najbardziej znanym. Obchodzący w grudniu br. 80. urodziny Dorst znajduje się w pełni sił twórczych. Na Festiwalu Wagnerowskim w Bayreuth w 2006 przedstawi swoją inscenizację „Pierścienia Niebelungów".

Jest laureatem m.in. Nagrody Gerharda Hauptmanna (1964), Műlheimer Dramatiker Preis (1989), Nagrody Georga Bűchnera (1990), Nagrody ETA Hoffmanna (1997), Nagrody Maxa Frischa (1998).
„Pustynia", ostatnia sztuka Tankreda Dorsta miała prapremierę w lutym 2005 na scenie Schauspielhaus w Dortmundzie.

Pracuje z żoną, Ursulą Ehler, która od 1970 roku jest współautorką jego dramatów.

Miesięcznik „Dialog" wydrukował do tej pory trzy sztuki Dorsta w przekładzie Jacka St. Burasa: "Ja, Feuerbach", „Mamut" i „Pan Paweł". W serii „Dramat współczesny" krakowskiej Księgarnii Akademickiej ukazały się w 1999: „Fernando Krapp napisał do mnie ten list" również w tłumaczeniu Jacka St. Burasa oraz „Zamknięte z powodu bogactwa" w przekładzie Elżbiety Jeleń.

fot. Tomasz Żurek

Witt- Michałowski

Ukończył Wydział Aktorski wrocławskiej Filii PWST w Krakowie (1998) oraz Wydział Reżyserii Teatralnej Hessische Theaterakademie we Frankfurcie nad Menem (2004). Zadebiutował w 2001 na scenie Stadttheater w Lubece przedstawieniem „Freudiges Erreignis" na podstawie współczesnej prozy niemieckiej i polskiej. Następnie zrealizował „Noc Helvera" Villquista w Stadttheater w Wiesbaden oraz „Ferdydurke" Gombrowicza w Stadtheater w Giessen. Oba przedstawienia były prapremierami niemieckimi. W 2005 wystawił „Tangen", przedstawienie na motywach „Głodu" Knuta Hamsuna w Teatrze Witkacego w Zakopanem..

fot. Franciszek Polak

Marek Braun

Absolwent wydziałów architektury wnętrz i scenografii krakowskiej ASP, pedagog tej uczelni. Współpracuje z wieloma scenami polskimi. Zrealizował kilkadziesiąt scenografii dla teatru, telewizji i filmu. Prace ostatnich kilku sezonów to m.in. *Mąż i żona* Fredry w Teatrze Wybrzeże, *Polaroidy* Ravenhilla, *Wyzwolenie* Wyspiańskiego, *Samobójca* Erdmana, *Oskar i pani Róża* Schmitta w szczecińskim Teatrze Współczesnym – wszystkie do przedstawień w reż. Anny Augustynowicz. Z Krzysztofem Babickim, z którym także pozostaje od lat w stałej współpracy wystawił *Biesy* Dostojewskiego i *Hamleta* Szekspira w Teatrze im. Osterwy w Lublinie, *Pułapkę* Różewicza w Teatrze Śląskim w Katowicach, „Arkadię" Stopparda w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

Jest laureatem m.in. nagrody Kaliskich Spotkań Teatralnych za scenografię do *Życia wewnętrznego* Marka Koterskiego, nagrody Ministra Kultury i Sztuki w Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej za *Magnifikat* Włodzimierza Szturca, nagrody Oko Recenzenta za prace scenograficzne do przedstawień Anny Augustynowicz.

fot. A. Gałek

Max Kowalski

Absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie, studiował na Wydziale Instrumentalnym w Klasie Kontrabasu.

Pod koniec 1998 roku z jego inicjatywy została założona formacja Max Klezmer Band. Zespół tworzy muzykę opierającą się na tradycyjnych tematach klezmerskich w aranżacjach jazzowych. Muzycy wydali płytę zatytułowaną *„Nu Klezmer Project"*, koncertują w Polsce i Europie (m.in. Szwecja, Białoruś, Słowacja, Niemcy, Francja). Max Klezmer Band debiutował na rynku fonograficznym płytą Katarzyny Gaertner „Czar Korzeni". Podczas tej produkcji muzycy rozpoczęli współpracę z wokalistką Aidą, co zaowocowało powstaniem formacji Aida & Max Klezmer Band i wydaniem w 2001 roku ich autorskiego krążka.

Od czterech lat współpracuje z Teatrem imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Jest autorem aranżacji muzycznej spektaklu „Panopticum" oraz kompozytorem muzyki do przedstawienia „Tangen" w reżyserii Witt-Michałowskiego. Gra na kontrabasie w spektaklach: „Szekspir... albo co chcecie", „Na przełęczy", „Witkacy Appendix".

Zastępca Dyrektora
Marek Kraszewski

Główna Księgowa **Jadwiga Zgrzebnicka**
Kierownik Literacki **Maria Dębicz**
Koordynator Pracy Artystycznej **Aleksander Rudkowski**
Kierownik Działu Marketingu i Impresariatu **Alicja Zielińska**
Kierownik Administracji **Tadeusz Tworek**

Kierownik Techniczny **Henryk Lidtke**
Budowa dekoracji **Jadwiga Ziemińska, Adam Sadura**
Brygadier scen Teatru Polskiego **Adam Buraczek**
Brygadier Sceny Kameralnej **Marek Stapkiewicz**

Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej **Maria Stupak**
krawieckiej męskiej **Grzegorz Ragan**
perukarskiej **Daniel Szczerba**
szewskiej **Jerzy Porzyczek**
modelatorskiej **Andrzej Gemborys**
stolarskiej **Józef Gromadzki**
malarskiej **Marian Kmieciak**
tapicerskiej **Włodzimierz Pomorski**
ślusarskiej **Leszek Nowak**
elektroakustycznej **Tomasz Zaborski**
elektrotechnicznej **Dariusz Bartołd**
rekwizytor **Jacek Szpinko**

Tankred Dorst
współpraca **Ursula Ehler**
„Pustynia"
przekład **Jacek St. Buras**
Licencjodawca **Stowarzyszenie Autorów ZAiKS Warszawa**

Teatr Polski we Wrocławiu
ul. Zapolskiej 3, 50-032 Wrocław
www.teatrpolski.wroc.pl

Informacje o repertuarze i rezerwacja biletów:
Dział Marketingu i Impresariatu
tel. (071) 316 07 78-80, 316 07 51.
e-mail: marketing@teatrpolski.wroc.pl

Kasy biletowe czynne od wtorku do soboty w godzinach:
11:00 - 14:00 i 15:00 - 19:00.
W niedziele i święta - 2 godziny przed spektaklem.

Organizatorem Teatru Polskiego we Wrocławiu jest Samorząd Województwa Dolnośląskiego

Teatr jest członkiem Unii Polskich Teatrów

Bibliografia:

- wypowiedź Tankreda Dorsta pochodzi ze wstępu Małgorzaty Sugiery „Próba szczęścia i prawdy" do: Tankred Dorst „Fernando Krapp napisał do mnie list", Księgarnia Akademicka 1999.
- Anioł Ślązak „Wybór wierszy", Arhat, 1992.
- Michał Paweł Markowski „Pragnienie i bałwochwalstwo", Znak 2004.
- Ryszard Przybylski „Pustelnicy i demony", Znak 1994.
- Carl Gustav Jung „Archetypy i symbole", Czytelnik 1976.
- Elmar Salmann „Daleka bliskość chrześcijaństwa", Homini 2005.
- Mistrz Eckhart „Traktaty", >W drodze< 1987.
- Fernando Pessoa „Księga niepokoju", Czytelnik 2004.
- Teresa M. Micewicz „ Światła pustyni. Duchowość Karola de Foucauld", Księgarnia św. Jacka 1984.

Spis fotografii:

zdjęcia z prób do „Pustyni":
str. 22, 30, 57 - Adam Cywka (Charles de Foucauld)
str. 22, 29, 57 - Ludzie Pustyni
fot. Tomasz Żurek

zdjęcie str. 12 - Touaregs, Aquarupella 2006

fotografie pustyni - internet, sxc.hu

Redakcja programu **Elżbieta Tosza**
Opracowanie graficzne **Natalia Kabanow**

ZE ZBIOR
Instytutu Teatr

Spektakl dofinansowany przez Ministerstwo Kultury
w ramach programu Promocja twórczości

Patroni Medialni

TYGODNIK POWSZECHNY

RADIO ram 89,9

RADIO PIN WROCŁAW 102,3FM

EMPiK MEGASTORE WROCŁAW

Goethe-Institut wsparł sfinansowanie przekładu

GOETHE-INSTITUT WARSCHAU